№ 85. Lwów — Piątek dnia 14 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłaty należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: św. Waleryana | Tyta
Jutro: św. Anastazyi | Nykity Ft.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 22
Zachód „ 6 m. 41

Długość dnia godzin 13 m. 19
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwow 13 kwietnia.

Pod panowaniem rosyjskiem żydzi podlegają licznym i nader uciążliwym dla nich ograniczeniom, wskutek czego tam najsilniej rozwinął się prąd syonistyczny, wpływający szkodliwie na stosunek ludności żydowskiej do chrześcijańskiej w Królestwie Polskiem i Krajach zabranych. Syonistyczne ideały, czy też — jak je inni nazywają — „rojenia“ rozszerzają i tak już wielki przedział społeczny między żydami a Polakami. Z tego powodu publicystyka warszawska gorliwie się zajęła tą sprawą, wykazując jej niebezpieczeństwa i jej obce pochodzenie. Przed kilkunastu laty, pod wpływem prześladowania, które objawiło się dzikiemi napaściami pospólstwa rosyjskiego na żydów i wyjątkowymi przeciwko nim ustawami, powstał w Rosyi pomiędzy młodzieżą żydowską projekt wskrzeszania coraz bardziej zapominanych tradycyj żydowskich, języka hebrajskiego i dążności do powrotu do Ziemi Obiecanej. Na czele tego ruchu stał zdolny i energiczny agitator dr. Pinskier. Jego myśl pochwycił najpierw angielski malarz Holman Hunt, który długie lata spędził w Palestynie, a następnie przejął się tą myślą feljetonista *Nowej Pressy* Teodor Herzl, którego broszura „Der Judenstaat, Versuch einer modernen Loesung der Judenfrage“, wydana w r. 1896, zyskała ogromny rozgłos i zachęciła młodych entuzyastów żydowskich do założenia stowarzyszenia syonistycznego. Rozwinęło się ono nadzwyczaj prędko i już wydaje nader smutne rezultaty, bo, sądząc z tonu pism specyalnie żydowskich, ogromnie się wzmaga antagonizm izraelitów do ludności chrześcijańskiej.

To będzie zapewne jedynym rezultatem agitacyi syonistycznej, bo stworzenie odrębnego państwa żydowskiego — o czem, jako o końcowym swym celu prawią syoniści — musimy uważać tylko za środek agitacyjny. Przekonanie to zresztą wypowiadają stowarzyszenia poświęcające się badaniu tej kwestyi, mianowicie angielskie „Palestine Exploration Fund“ i niemieckie „Verein zur Erforschung Palaestinas“. Z materyałów, zebranych przez te stowarzyszenia, podajemy następujące dane.

Uboga, miejscami skalista i pustynna, pozbawiona lasów, węgla i żelaza, Palestyna zajmuje 27.000 kilometrów kwadratowych i jest już zaludniona przez 650.000 mieszkańców, przeważnie Arabów.

Żydów obecnie posiada świat cały około 9,000,000, z czego 500,000 przypada na Afrykę i 750,000 na Azyę. Gdyby tedy chcieć przesiedlić do Palestyny wszystkich żydów, to na 1 kilometrze kw. wypadłoby osadzić około 327, co wyda nam się wprost śmiesznem, jeżeli sobie przypomnimy, że Belgia — kraj, najgęściej na świecie zaludniony — ma 194 mieszkańców na jednym kilometrze kw., Holandya 123, Anglia i Irlandya 112, Włochy 90. Taka więc gęstość zaludnienia byłaby wręcz niepodobieństwem fizycznem, a tembardziej — ekonomicznem.

Według obliczeń, Palestyna, najlepiej eksploatowana, wyżywićby mogła zaledwie do 90 mieszkańców na kilometrze kwadratowym, biorąc naturalnie pod uwagę i wielki przemysł. O wyżywieniu tak wielkiej masy ludności zbożem palestyńskiem nawet marzyć nie można, albowiem, jakeśmy to już powyżej widzieli, ziemia nie jest na to dość urodzajna. Jedynym ratunkiem mógłby tu być rozwój wielkiego przemysłu i handlu, które utrzymują np. również małorolną Belgię. Ale do rozwoju przemysłu w Palestynie brak najistotniejszych warunków — brak żelaza, węgla i drzewa; do rozwoju zaś handlu brak rynków, albowiem od wschodu i od południa Palestyny graniczy z pustynią, od północy jest oddzielona łańcuchem gór wysokich, od zachodu zaś, gdzie jedynie byłby możliwy dostęp przez morze, nie posiada żadnych portów, ani żadnych rzek spławnych.

W obec tego pozostają dwie alternatywy: albo znacznie powiększyć Palestynę na użytek żydów, dołączając do niej jeszcze jakiś kraj ościenny; albo też 75% ludności żydowskiej pozostawić w tych krajach, które obecnie zamieszkują, a w „państwie żydowskiem“, w tym Nowym Syonie, osiedlić tylko 25% szczęśliwych wybrańców.

Pierwszą z powyższych ewentualności przyjmują właśnie i syoniści, uważając, iż możnaby do Palestyny przyłączyć Syryę. Jakże ten kraj wygląda? Położona między Eufratem, pustynią arabską, morzem Śródziemnem, łańcuchem gór Taurus i granicą Egiptu, Syrya wygląda klimatycznie i geologicznie zupełnie tak samo, jak Palestyna. Więc podobnież nierównomierny podział opadów deszczowych; roślinność bardzo uboga; wielkie przestrzenie stepów i pustyń; obfitość krzaków cierniowych, a natomiast wielki brak (nawet większy niż w Palestynie) drzew i lasów. Klimat zupełnie ten sam, co w przyszłem „państwie żydowskiem“, więc takiż sam niedobór zboża, do którego uprawy ziemia nie bardzo się nadaje. Z mieszkańców 80% stanowią wyznawcy Islamu.

Widzimy tedy, iż Syrya nie posiada korzystnych warunków ani dla rozwoju rolnictwa, ani dla przemysłu lub handlu, a plany przyłączenia Syryi do Palestyny służyć mogą syonistom jedynie jako środek do zamydlenia oczu tym, którzy słusznie dowodzą, iż Palestyna nie zdoła nietylko wyżywić, ale wprost pomieścić nawet ⅓ obecnej liczby ogólnej żydów. Lecz jest jeszcze Mezopotamia. Posłuchajmy, co o niej pisze p. Sachau, znakomity badacz tych stron:

„Kraj ten przedstawia po większej części równinę bardzo piaszczystą i kamienistą. W stanie względnie kwitnącym była Mezopotamia za czasów panowania asyryjskiego i babilońskiego, również za panowania Arabów, jako siedlisko kalifów. Z najściem atoli Seldżuków i Turków poczęła upadać i teraz jest przeważnie niezamieszkaną pustynią.“

Tak się przedstawiają warunki topograficzne, klimatyczne i geologiczne Palestyny i krajów, z nią graniczących. Ludność, osiedlona na tej ziemi, zanim zdołałaby ulepszyć wyniszczoną glebę, wytknąć kanały i drogi, zbudować tarasy i cysterny, przeprowadzić koleje i założyć wsie i miasta, — musiałaby przez lat sto lub dwieście liczyć wyłącznie na siebie i rozwijać się o własnej sile. A ponieważ jest rzeczą niemożliwą, aby rola mogła wyżywić tylu ludzi, tłum więc cały musiałby zająć się uprawą tego, do czego gleba jest najpodatniejszą, czyli winnic, oliwek itd., to zaś wywołałoby znowu chęć zbytu zapasów, t. j. handel. Żydzi więc nietylko, wbrew marzeniom syonistów, w pozostaliby nadal narodem handlowym, lecz, co gorsza, osiadłszy w Palestynie, musieliby prowadzić ów handel w warunkach jak najtrudniejszych i jak najbardziej niekorzystnych, z powodu braku naturalnych środków komunikacyi i trudności przeprowadzenia komunikacyj sztucznych.

Lecz może przesiedlić żydów do Palestyny, ilu się da i ilu Palestyna wyżywić ich będzie mogła, t. j. jakieś 25% liczby ogólnej, a 75% pozostawić w Europie?

Jakież będzie wtedy położenie tych żydów pozostałych? Nie związani węzłem narodowosciowym z narodami, pośród których żyją, myślący jedynie o powrocie do swej „prawdziwej“ ojczyzny, nie będą mogli się poczuwać do żadnych obowiązków obywatelskich względem kraju, w którym żyją; tem samem staną się w całem znaczeniu tego słowa ludnością obcą, naroślą na ciele ekonomicznego i społecznego bytu różnych państw i narodów.

Żaden organizm, dbający o swoje zdrowie, nie może i nie powinien znieść takiego podjadka, który dla własnej korzyści podgryza korzenie jego bytu; każdy więc naród będzie musiał walczyć z takim podjadkiem, dopóki go nie wytępi. Naturalnym tedy skutkiem osiedlenia 25% żydów w Palestynie i utworzenia tam odrębnego państwa żydowskiego będzie to, że w trójnasób od tamtych liczniejsza, bo 75% stanowiąca reszta ich musiałaby przybrać poniżającą i upadlającą rolę pasożytów i toczyć walkę na zabój z otaczającem otoczeniem.

A jakżeż wyglądają warunki polityczne tej „wielkiej sprawy“?

Syoniści liczą, że sułtan sprzeda Palestynę za 10 milionów funtów szterlingów. Tymczasem sułtan nietylko nie zamierza sprzedać tej części swego państwa, lecz przeciwnie, raz po raz wydaje firmany, zakazujące żydom obcym nawet krótkiej w tym kraju gościny. Nie dalej, jak w jesieni r. z. pisma żydowskie doniosły, że najnowsze obostrzone zarządzenia przeciwko napływowi żydów do Palestyny, ze szczególną surowością przestrzegane przez niższych urzędników tureckich w Jaffie, doprowadziły do kilku starć gwałtownych z konsulami zagranicznymi, a *Standard* londyński właśnie zapowiedział, że wedle powziętego projektu, przed wstąpieniem w granice Palestyny, żydzi obcy będą musieli składać kaucyę i nie będzie im wolno dłużej tam pozostawać nad dni 30.

Nie śpieszą się zresztą najgorętsi syoniści ze swojem kupnem Palestyny, skoro na poczet stu milionów, przyjętych w ich utopijnym planie, jako cena kupna, zebrali do chwili zeszłorocznego kongresu w Bazylei aż... 61.250 franków. Gdyby składki wpływały dalej w takim samym stosunku, t. j. po 30.000 fr. rocznie, to setki lat byłoby potrzeba na zgromadzenie funduszu. Jednak większe od finansowych piętrzą się skrupuły polityczne. Przypuściwszy nawet, że kwestya wschodnia wejdzie w taką fazę, że mocarstwa zapragnęłyby utworzyć z Palestyny państwo neutralne, lub że wprost pieniężna potrzeba przynagliłaby Turcyę do wymarzonej przez syonistów transakcyi, pytamy: ażali wtedy chrześcijanie wszelkich wyznań, posiadający tyle świętości i relikwii w Palestynie, a zwłaszcza w Jerozolimie, nie powstaliby społem przeciwko zżydowieniu Palestyny? Czy można przypuścić, że ci, co w wojnach krzyżowych życie dziesiątków i setek tysięcy ochotnie nieśli w ofierze za grób Chrystusa, zgodziliby się teraz na odstąpienie Palestyny żydom, nawet gdyby sułtan do tego się skłonił? Nie warto zaiste, długo zastanawiać się nad tem pytaniem i dosyć przypomnieć, że Papież Leon XIII już w r. z. zaprotestował przeciwko [illegible] oddania Ziemi Świętej żydom.

Tak więc przeciwko planom syonistów przemawiają jak sama gleba i warunki przyrodnicze Palestyny, tak i polityczne, społeczne i religijne stanowisko tego kraju. I zaiste, trzeba umyślnie zamykać oczy, by tego wszystkiego nie widzieć.

Syoniści też z pewnością nie mają oczu zamkniętych. Ich rzeczywistym celem — nie Palestyna, lecz stworzenie w Europie polityczno-religijnego stronnictwa.

Przesilenie w Rumunii.

Piszą nam z Wiednia, 12 kwietnia:

Strącanie drogą pozaparlamentarną gabinetów, opierających się na znacznej większości parlamentarnej, stało się modą, która od 3 lat od zachodu postępuje na wschód. Najprzód w listopadzie r. 1897 w ten sposób upadł gabinet hr. Badeniego. Na początku roku bieżącego powtórzyło się to w Budapeszcie. Teraz przyszła kolej na gabinet rumuński. Jeszcze przed kilku dniami p. Sturdza w obu izbach parlamentu rumuńskiego ze strony ogromnej większości dostąpił votum zaufania. Według starych prawideł politycznych, zdawało się więc, że pozycya gabinetu znowu na dłuższy czas jest zabezpieczona. Ale fin de siècle naigrawa się z wszelkich rozumowań logicznych. Pan Sturdza więc wczoraj podał się do dymisyi. Votum parlamentu zdołała sparaliżować burda uliczna. Z powodu tej burdy policya użyła broni palnej, przyczem poległy 2 osoby. Ta krew woła o pomstę do nieba, a więc p. Sturdza upada!

Przesilenie to nie obudzałoby żadnego żywszego zajęcia, gdyby nie była nadeszła równocześnie depesza o śmierci Catargia. Dopóki żył ten dumny wódz stronnictwa, nie ulegało wątpliwości, że po upadku gabinetu przeciwnej partyi, stanie na czele nowego. Wiedziano doskonale, że p. Catargiu jako prezes gabinetu będzie robił tę samą politykę, co Sturdza — zwłaszcza w zakresie polityki zagranicznej. Laskar Catargiu urodził się 1823 roku jako potomek jednego ze starych rodów mołdawskich. W roku 1859 był jednym z kandydatów do korony książęcej, którą jednak otrzymał Cuza. Naturalnie p. Catargiu należał do spisku, który w roku 1866 w znany melodramatyczny sposób dokonał detronizacyi ks. Cuzy i stał się członkiem rządu tymczasowego. Po wstąpieniu na tron Karola Hohenzollerna, Catargiu utworzył pierwszy konserwatywny „gabinet bojarów“, który trwał tylko kilka miesięcy. W roku 1871 Catargiu po raz drugi stanął na czele gabinetu „konserwatywnego“, po którym w roku 1876 nastał gabinet „liberalny“ Jana Bratiana, który przeprowadził wojnę turecką w sojuszu z Rosyą i podniesienie Rumunii do rzędu królestwa. Ponieważ gabinet Bratiana coraz bardziej odsuwał się od Rosyi, która wbrew przyrzeczeniu zabrała Rumunii na kongresie berlińskim Bessarabię, Catargiu, jako wódz opozycyi stawał pod sztandarem rusofilizmu. W roku 1888 po raz trzeci został prezesem gabinetu, który trwał bardzo krótko. Po raz czwarty stanął na czele gabinetu w grudniu 1891 i utrzymał się aż do października 1895 r. W tym okresie dawny, zacięty przeciwnik Austryi i zwolennik aliansu z Rosyą, przechylił się stanowczo na stronę zachodu. Wtedy p. Sturdza naczelnik opozycyi „liberalnej“ dobijał się władzy za pomocą agitacyi i demonstracyi antiaustryackich. W ostatnich czasach Catargiu znowu występował pod sztandarem antiaustryackim. Z zasadami i politycznemi przekonaniami te ewolucye rumuńskich polityków nie mają nic a nic wspólnego. „La politique est devenue l'art subalterne de jouer avec des idees ou des mots comme le jongleur avec des couteaux ou des boules“ (polityka stała się podrzędną sztuką igrania zasadami i słowami, w taki sposób, w jaki igra kuglarz nożami lub gałkami) — zauważył niedawno temu Delafasse w parlamencie francuskim. To sprawdza się w sposób szczególnie dobitny w Rumunii.

Dymitr Sturdza urodził się 1832, studya odbywał na wszechnicach w Bonn i w Berlinie. W r. 1866 brał udział w strąceniu ks. Cuzy i został członkiem rządu tymczasowego. Od r. 1876 do 1888 był członkiem gabinetu Bratiana. W r. 1890 w miejsce Bratiana objął kierownictwo zreorganizowanego stronnictwa liberalnego. Podczas ostatnich rządów Catargia (1891—1895) Sturdza grywał na strunie rumuńskiego irredentyzmu w Węgrzech. Stanąwszy na czele nowego gabinetu, 15 października r. 1895, natychmiast zmienił taktykę. Zjazd króla Karola z Cesarzem Franciszkiem Józefem w Ischlu i rewizyta Cesarza w Bukareszcie stały się oznaką najprzyjaźniejszych stosunków pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunią. Jako minister, Sturdza starannie wystrzegał się wszelkiego kokietowania z irredentą rumuńską w Węgrzech i to zupełnie wystarczało na jej ubezwładnienie. Na pozór właśnie ta uczciwa polityka osłabiła pozycyę Sturdzy i sprowadziła jego upadek. Naprawdę opozycya wyzyskała zręcznie te sprawy, z czego jeszcze nie wynika, aby nowy gabinet rumuński zamierzał wywiesić sztandar irredenty rumuńskiej.

Korespondencye.

Poznań 10 kwietnia.

Wobec przypadających na te dni wpisów nowych uczniów napominają tutejsze dzienniki rodziców mających dzieci kwalifikujące się do rozpoczęcia nauki, ażeby zwracali bacznie uwagę na dokładność wpisów. Jak wiadomo bowiem, od tego, jak dziecko po raz pierwszy zostało zapisane, czy jako Niemiec czy Polak, zależy potem przez cały czas nauk to, czy szkoła będzie je uznawać za dziecko narodowości polskiej czy niemieckiej.

Wystarczy, żeby w rubryce wyznanie i narodowość wpisano raz d. k. a już dziecko przez całe życie uczyć się będzie musiało religii w języku niemieckim i traktowane będzie przez szkołę jako Niemiec. Baczną uwagę zwracać również muszą rodzice i na to, żeby nazwiska dzieci wpisane były poprawnie. Częścią z nieznajomości polskiej pisowni, a częściej jeszcze z rozmysłu przekręcają rektorzy szkół nazwiska polskie i nadają im, jeżeli tylko można, brzmienie coraz to bardziej niemieckie. Na wszystko to trzeba bardzo uważać, bo raz popełniona niedokładność mści się potem dzięki germańskiej gorliwości straszliwie, i najenergiczniejsze nawet protesty jeżeli przychodzą spóźnione nie przynoszą zazwyczaj żadnych rezultatów. Najlepszym dowodem na to jak łakomą jest przesiąknięta hakatyzmem szkoła na pomyłki, jest fakt następujący: Na kartce przyjęcia wpisał rektor jednego ucznia, czy to nie dosłyszawszy czy też naumyślnie, *D. K.* (deutsch katholisch) zamiast *P. K.* (polnisch katholisch). Znający Niemców ojciec tego ucznia, zwróciwszy na to uwagę, żądał korektury błędu, Ale już tu zaraz napotkał na przeszkody, chociaż przeciw omyłce zaprotestował jeszcze przed rozpoczęciem nauki, mianowicie podczas wpisów. Rektor, dowiedziawszy się, że dziecko nie jest niemieckiem, nie poprawił *D. K.* na *P. K.* lecz oddał ucznia do oddziału niemieckiego na próbę, tam uczeń bezmyślnie powtarzał wszystko za drugimi uczniami, więc uznany został zaraz za dziecko pochodzenia niemieckiego. Najgorzej pod tym względem dzieje się z sierotami pozostającymi na etacie miejskim. Nikt się za nimi nie ujmie, więc dzieci te z reguły uważane bywają za dzieci niemieckie.

„Ciekawym dokumentem w sprawie opieki, jaką rząd roztacza w księstwie poznańskiem nad wszystkiem co polskie, jest następujący reskrypt landrata kościańskiego skierowany do Zgromadzenia służebniczek Maryi w sprawie osiedlenia się ich w Księstwie celem pielęgnowania chorych. Reskrypt ten w polskim przekładzie tak wygląda:

„Kościan, 31 marca 1899. Panowie ministrowie spraw szkolnych i wewnętrznych pozwolili teraz na osiedlenie się Służebniczek Maryi w miejscowości N., na co dotychczas nie zezwalali, — a dali to pozwolenie pod warunkiem, że Siostry Zgromadzenia będą władały językiem niemieckim, i że bez osobnego pozwolenia, o które trzeba prosić panów ministrów, Sióstr nie będzie więcej jak 4. Ponieważ się wykazało, że Pani i Siostry pomocnice nie zupełnie władacie językiem niemieckim, wzywam Panią i wymienione Siostry pomocnice, które Pani winnaś uwiadomić o tem rozporządzeniu, żebyście najpóźniej do 20 czerwca b. r. przyswoiły sobie język niemiecki w ten sposób, iżbyście w nim dostatecznie umiały się porozumieć. Przy sposobności przekonam się o tem w sposób odpowiedni, czy Panie zastosowałyście się do tego wezwania. Gdybyście, Pani i Siostry, w oznaczonym terminie nie władały w dostatecznej mierze językiem niemieckim, wtedy tak Pani, jak wymienione Siostry pomocnice, bądźcie na to przygotowane, że 1 lipca b. r. będziecie odwołane“. (Podp.) Behrnauer.

W czasie świąt wielkanocnych odbyło się kilka zebrań socyalistycznych, między innemi

---

1)

NA OPIECE
OBRAZEK
przez
OSTOJĘ.

„Dopóki żyć będziesz, zmiennym będziesz, chociażbyś nie chciał, tak, iż ci się zdarzy być wesołym i znowu smutnym, uspokojonym i znowu zatrwożonym, poważnym i znowu lekkim, pilnym i znowu niedbałym. Lecz człowiek mądry i utwierdzony w duchu wznosi się nad te zmienności“ — czytała Tesia równym, stłumionym głosem.

Na początku rozdziału chora ciotka otworzyła oczy, wyprostowała się w fotelu, słuchała uważnie, zdumiona, że słowa takie znajdują się w jej ulubionej książce, z której nieraz czerpała radę, pomoc lub pociechę. Ostatni frazes uspokoił ją nieco, ale nie zatarł przykrego wrażenia.

— Poczekaj, który to rozdział? — Wyciągnęła chudą rękę po książkę. Tak, Tesia nie przekreśliła ani jednego słowa, nie opuściła ani jednego przecinka.

Chora położyła książkę na stoliku.

— Mądry, utwierdzony w duchu! Człowiek dobrej woli, przedewszystkiem, dobra wola wytwarza siłę ducha, a z czasem i mądrość zdobyć potrafi.

Chora wpatrywała się w twarz Tesi. Ale dziewczyna, zwyczajem klasztornym, oczy miała spuszczone, ręce skrzyżowane na piersiach, najlżejszym ruchem nie zdradzała swych uczuć.

Śliczna dziewczyna. Wysmukła brunetka, o delikatnych rysach i świeżej cerze, w twarzy miała wyraz niezmiernej słodyczy i spokoju, z którym harmonizował ubiór jeszcze na wpół klasztorny, składający się z bronzowej obcisłej sukni i czarnego, skórzanego paska.

— Możeś się zmęczyła czytaniem? — spytała chora.

Tesia podniosła na ciotkę duże, szare oczy, o czarnych rzęsach.

— Nie; mogę czytać długo, bez zmęczenia.

— Ale czy możesz długo czytać ze skupioną uwagą?

Chciała ją wybadać, czy słowa o zmienności usposobienia człowieka mimowoli nie wywarły na nią złego wrażenia? Słowa te zaprzeczały stanowczo temu, co od lat najmłodszych powtarzała jej w różnej formie, stosownie do rozwoju i pojęcia dziewczynki. Starała się usilnie zaszczepić zasadę, że człowiek jest twórcą swego losu, że złą i dobrą dolę sobie samemu zawdzięcza, że bez siły woli, bez stałych, niezłomnych przekonań najobszerniejsza nawet wiedza na nic się człowiekowi nie przyda, będzie on wiekuistą igraszką własnych namiętności, kaprysów, będzie wiekuiście żałował tego, co zrobił, a prawie nigdy nie zrobi tego, co powinien i co w danej chwili zrobić należy. Przekonania te wypowiadała ze zwykłą sobie stanowczością i, o ile mogła, przyzwyczajała dziewczynę do zdawania sobie sprawy z każdego postępku, żeby ją od bezmyślności i braku logiki uratować, a tu naraz w książce, czytanej z wielką czcią, taki absurd!

Chora radaby pomówić o tem obszerniej, żeby raz jeszcze, może raz ostatni w życiu, przypomnieć jej zasadę, której sama wierną była w złej i dobrej doli. Przysłoniła ręką oczy, skupiła myśli — napróżno! Brakło jej sił od samego natężenia myśli, serce zaczęło walić jak młotem — dobijała ją astma i ciężka choroba sercowa. Od tygodnia dogorywa w fotelu. Ale dusza ma też swe zasady i bez pory ciała opuścić nie chce!

Tesia bacznie śledziła ruchy ciotki, gotowa na każde jej skinienie. Nie wierzyła, żeby z ciotką było tak źle, jak mówi doktór i całe otoczenie — drażniły ją szepty służby i smutne spojrzenia otaczających; poraz pierwszy stanęła wobec śmierci i nie chciała wierzyć, żeby to mogło nastąpić tak prędko! Umierający, to bezsilny, nawpół przytomny, godny żalu, politowania, ale zarazem nie zdatny do życia; a ciotka przytomna, rozumna, pamięć ma doskonałą, siłę woli żelazną, bo nawet nad cierpieniem panować umie, żadną skargą, nawet cichym jękiem bólu swego nie zdradza, i miałaby umrzeć dziś, jutro?

Łzy stawały w oczach Tesi, gdy o tem myślała, a zarazem oburzała się w duszy na tę przewagę ciała, która raptem przerywa najpożyteczniejsze istnienie!

Ze spuszczoną głową przyglądała się z pod czoła ciotce; gryzła wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem.

— Czy mam czytać dalej? — spytała zcicha, widząc, że ciotka otworzyła oczy.

— Poczekaj trochę, ja długo słuchać nie mogę.

Pomimo schorowania, w twarzy pozostały ślady dawnej piękności, rysy miała regularne, ogromne czarne oczy i włosy wspaniałe, zaledwo przyprószone siwizną. Piękność taka nie zachwyca, nie ujmuje; jest zanadto skończona, za wyraźna może — zanadto w niej widoczna przewaga umysłu nad wdziękiem, a to zawsze szkodzi urodzie kobiecej.

Tesia kilkakrotnie próbowała sportretować jej rysy wprost i z profilu, i teraz wyjęła ostrożnie brystol i kredkę z szufladki. Przyjrzała się robocie, ale w narysowanej głowie nie było podobieństwa, jakkolwiek rysy były te same — wyrazu pochwycić nie mogła. Skupienie, powaga, z odcieniem melancholii. Może żałuje życia?...

Potrząsła głową.

— Nie, ciotka życia żałować nie może. Dla ludzi była wszystkiem, czem tylko być mogła, ale dla niej nikt nigdy dobrym nie był — nikt!

I znowu łzy stanęły w oczach, a w sercu zawrzało żałosne oburzenie. „Nikt“ i „nigdy“ dotyczyło właściwie jednego tylko człowieka, którego nienawidziła z całej duszy!

— Nienawiść jest grzechem — ale chociażbym miała pójść do piekła, nigdy go kochać nie będę — nigdy!

Aż się zaczerwieniła od tego „piekielnego“ postanowienia! Takie gwałtowne wybuchy oburzenia zdarzały jej się tylko wówczas, gdy rozważała stosunek ciotki do męża... i to w wielkim sekrecie, jak teraz wobec drzemiącej ciotki, która ani jej oczu, ani wyrazu twarzy widzieć nie może.

W pokoju cisza. Słychać tylko urywany oddech chorej, a przez otwarte okno z ogrodu dolatuje szczebiot ptaków, zapach róż rozkwitłych na trawniku, i brzęczenie pszczół ogrzanych czerwonem słońcem.

Tydzień już upłynął, jak Tesia wróciła z klasztoru, wezwana przez ciotkę, dni i noce spędza w pokoju chorej, bo jest przekonana, że tu nikt, nawet p. Anna, nie kocha jej dostatecznie i nie chce się dla niej poświęcić. Skoro już „to“ ma nastąpić, niechże przynajmniej ona służy ciotce do ostatniej chwili — nic dla niej więcej zrobić nie może — nic! Chyba tylko po jej śmierci za nią i za siebie nienawidzieć będzie „tego pana!“ Ot, i teraz, siedzi sobie w Karlsbadzie! Co dzień piszą do niego, dwa razy telegrafowali — ani myśli wracać! Najdroższe zdrowieczko ważniejszem mu jest, niż ostatnie spojrzenie kobiety, którą przecież musiał kochać, skoro się z nią ożenił. Umyślnie zwleka, żeby sobie przykrych wrażeń oszczędzić!

— Ach.... niegodziwiec!

Zacisnęła zęby i znowu ukradkiem spojrzała na śpiącą.

— Taka spokojna, śliczna twarz, a narysować niepodobna!

Starła gumą usta i dolną część twarzy — tak subtelnych ust nawet rzeźbiarz nie odtworzyłby jak należy....

Na dworze ktoś gwizdnął przeciągle, a jednocześnie dwa psy przebiegły pod oknami. Tesia drgnęła, wpatrzyła się w twarz śpiącej; po chwili, gdy się przekonała, że chora śpi spokojnie — odetchnęła swobodniej.

— To ten Polcio idyota! — szepnęła, ale w głosie nie było gniewu. Rysując, uśmiechała się nieznacznie. Nie mogła oswoić się z myślą, że Polcio jest jej narzeczonym! Tylko o dwa lata od niej starszy, a taki dziecinny i łatwowierny! Słucha jej we wszystkiem jak obłaskawiony niedźwiedź!....

— Psy i fuzya! Będziesz ty polował u mnie. Zobaczysz! Pewnie na kawki poszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dwa na Szląsku: w Zgorzelicach zjazd delegatów z 19 okręgów wyborczych szląskich i poznańskich, reprezentowanych przez 43 delegatów i w Bielszowicach zjazd delegatów górnoszląskich z 6 okręgów, na którym socyalistyczne stronnictwo polskie reprezentował towarzysz Morawski z Berlina, wrocławskie tow. Bruhns. W Zgorzelicach tematem obrad była głównie organizacya socyalistyczna. Czwarty z uchwalonych punktów orzeka, że Księstwo Poznańskie tworzyć ma osobne terytoryum agitacyi socyalistycznej. Zgromadzeni na konferencyi w Bielszowicach żądają, żeby w gminach wiejskich z polską ludnością wszelka nauka w szkołach odbywała się po polsku. W gminach miejskich z mięszaną ludnością, żeby się odbywała w polskim i niemieckim języku, zaś w gminach wiejsko-polskich, gdzie też Niemcy zamieszkują i gdzie jest conajmniej 30 dzieci szkolnych niemieckich, żeby dla nich istniała szkoła niemiecka.

Bukareszt 10 kwietnia.

Stolica Rumunii była wczoraj widownią zaburzeń ulicznych i to nie przypadkowych, lecz z góry przygotowanych przez opozycyę parlamentarną i będących na jej usługach ajentów panslawistycznych. Chcieli oni rozbić mityng stronnictwa narodowo-liberalnego, który odbył się wczoraj pod gołem niebem przy niesłychanie licznym udziale ludności, urządzili więc drugie, opozycyjne zgromadzenie, poczem zbitą ławą pociągnęli za sobą jego uczestników w stronę ogrodu, w którym toczyły się narady zwolenników stronnictwa rządzącego i po drodze sprowokowali policyę i wojsko, czuwające nad utrzymaniem porządku. Wojsko musiało użyć broni, dwaj excedenci padli trupem, jedenastu jest rannych i oto krzykacze opozycyjni mają pożądaną sposobność do podburzania mas za przelew krwi, którego sami stali się winnymi.

Zgromadzenie stronnictwa narodowo-liberalnego miało przebieg nadzwyczaj poważny i spokojny, jakkolwiek wzięło w nim udział przeszło dziesięć tysięcy osób, między któremi było wiele osób, przybyłych z prowincyi. Na wniosek prezesa parlamentu Gianniego uchwalono jednomyślnie rezolucyę, pochwalającą politykę Sturdzy, poczem uczestnicy zebrania rozeszli się umyślnie bocznemi drogami, aby nie dać opozycyonistom, obradującym w niezbyt odległej sali, powodu do żadnych awantur. Na tem opozycyjnem zgromadzeniu rej wodzili Fleva, Filipesco, A. Catargin, Majorescu i wygłaszali mowy w najwyższym stopniu podburzające i wzywające obecnych do buntu. Całe to zgromadzenie trwało zaledwie godzinę, gdyż aranżerowie jego z rozmysłem chcieli wyprowadzić na ulicę jego uczestników podnieconych. Pochód prowadzili znani ajenci panslawistyczni i dawni komisarze policyjni, oddaleni ze służby państwowej przez obecny rząd liberalny Zbankrutowani dawni ministrowie, jak Fleva i Filipesco ostrożnie kroczyli w ostatnich szeregach, czoło zaś pochodu stanowiło kilkuset najgorszego gatunku hołoty stołecznej. Wojsko zamknęło ulicę, a komisarz policyi wezwał uczestników pochodu do rozejścia się. W odpowiedzi na to wezwanie posypał się z tłumu na wojsko i policyę grad kamieni, ba padł nawet strzał rewolwerowy. Stwierdzono, że strzał ten dał konserwatywny senator Brabateanu, którego też aresztowano. Wi ząc, że perswazye nie pomagają, użyło wojsko broni, trzynastu ludzi padło na ziemię, z tych dwóch nieżywych, poczem dopiero uczestnicy pochodu rozbiegli się na wszystkie strony w dzikiej ucieczce. Aresztowano kilkanaście osób, między niemi kilku znanych ajentów prowokacyjnych, będących na żołdzie panslawistów.

Oto był przebieg zajścia, które dziś już opozycya wyzyskuje dla swych celów. Wszystkie opozycyjne kluby wywiesiły czarne chorągwie, a cała prasa opozycyjna napada dziś namiętnie na policyę i na rząd, a przedewszystkiem na prezesa gabinetu Sturdzę i domaga się jego dymisyi. Właściwi winowajcy, owi krzykacze opozycyjni i ajenci prowokacyjni, którzy poprowadzili pospólstwo na wojsko, jak to się zwykle dzieje, wyszli z przygody bez szwanku i dziś robią drugich odpowiedzialnymi za własne winy.

Lwowianin.

Gawęda wieśniaka.

Wątpię, czy pomiędzy wami, łaskawi czytelnicy, znajdzie się taki, któryby żałował kończącej się zimy i nie witał wiosny radośnie w nadziei, iż nam pożądaną zmianę losu przyniesie. Gdyby się jednak znalazł taki, to niech rękę podniesie; — musimy tego szczęśliwca pokazywać narodowi.

J'aime les gens heureux! — powiedział gdzies Teofil Gautier. Poczciwe i głębokie słowa; prawdziwie szczęśliwym może być jeno ten, który osiągnął zadowolenie swych pragnień i jest sam z sobą w zgodzie, a zatem jedynie tylko człowiek zacny i mędrzec prawdziwy. Teorya ta jest w zupełnej zgodzie z katechizmem i filozofią, i byłaby praktyczną gdyby człowiek mógł się zamknąć w sobie, i oderwać zupełnie od świata.

Coby to była za rozkosz nie widzieć tych brutalnych zachceń, tych szalbierczych frymarek, tej pogardy prawa, i tego wszechwładztwa pięści, które zaprzeczają wszystkiemu temu, w co tak twardo wierzy, i do czego tęskni serce tak gorąco. — Niestety, jest to rzecz, która nie leży w naszej mocy, - i ażeby szczęśliwym być w tych czasach hakatyzmu i cynizmu, potrzebaby nie wiedzieć chyba tego, co się dzieje na świecie, potrzebaby zamknąć oczy i przenieść się w krainę niebieskich migdałów. — Wszystko dobrze zważywszy, jest to jedyny dziś jeszcze mieszkalny kraj na ziemi, i szkoda tylko, że ludzkość już zapomniała drogę, która tam prowadzi.

Tu mi się nasuwa pytanie, czy tak zwane szczęście nie jest mrzonką, i czy to, co nam o niem śpiewały nianki, nie było echem jeno z onej zaczarowanej krainy, do której wzlatują noworoczne powinszowania listonoszów, stróżów, afiszerów, kolporterów i innych tym podobnych życzliwców?

Starożytni greccy i rzymscy poeci opowiadali wprawdzie cuda o „złotym wieku“, w którym ludzie mieli używać szczęścia niezamąconego żadnym kłopotem. Wszelakoż nowsze paleontologiczne odkrycia wykazały najdowodniej, że ów mniemany „złoty wiek“ był właściwie czasem, w którym się ludzie zjadali wzajemnie, prowadząc kuchnię, opartą na podstawie, odpowiadającej teoryom Bismarka, Wolfa *e tutti quanti.*

Owóż należy wątpić, aby kuchnia taka mogła zapewnić człowiekowi szczęście; skoro się bowiem na ludzi patrzy ze stanowiska „Trzystu sześćdziesięciu pięciu obiadów“, przyjmuje kwestya bifsztyka charakter wielce drażliwy i niepokojący. W takim wypadku nie pyta już gastronom, budząc się zrana: „co będę jadł?“ ale „czy będę jadł pieczeń, czy też na odwrót, będę pieczenią?“ — Oto jest przeciwna strona „złotego wieku“, do którego dziś naród swój prowadzą hakatyści, Wolfy i jego adepci!

Drugą legendę o szczęściu zawdzięczamy Wirgilemu, który, jak wiadomo, redagował w Rzymie przed laty *Gazetę rolniczą*, pisaną heksametrami i w klasycznej łacinie. Każdy z nas, który kończył gimnazyum, zna jego sławne: *Beatus ille.* i wie, iż wiersz ten opiewa szczęście rolnika i jego niekłopotliwe zajęcie. Niestety, nie powiadają nam komentatorowie, czy za czasów rzymskich znano już instytucye kredytowe, serwituty, wekslowe długi i amerykańską konkurencyę, o których dzisiaj rolnik myśleć musi bez przerwy, chcąc się na ojczystym utrzymać zagonie. — Jeżeli wynalazki te znane już były Rzymianom, to wnoszę aby Wirgilego zaliczono w poczet pewnych socyologów tutejszych, uwalniając równocześnie szkolnych żaków od skandowania jego wierszowanych facecyi.

Trzecia legenda o szczęściu pochodzi z arabskiego źródła i dała Walter Scotowi temat do wdzięcznego poematu Opowiada, iż kalif Harun-al-Raszyd, doszedłszy późnego wieku, zaniemógł w sposób wielce niepokojący. Dziwne jakieś osłabienie owładło potężnego monarchę, zmieniając z gruntu jego naturę, i napełniając go smutkiem bez granic. Nie smakowało mu najwykwitniejsze jadło, a gdy coś zjadł, dokuczały mu nieznośne kwasy. Nie cieszył go widok nagromadzonych skarbów, nie bawiła musztra przybocznej straży, w której ćwiczeniach tak wielkie kiedyś znajdował upodobanie, nie nęcił uśmiech najpiękniejszej odaliski. — Jednem słowem, doszedł potężny władca do onego rozpaczliwego stanu, w którym Salomon śpiewał „Vanitas vanitatum“, co się na polskie słowami „Adieu Fruziu! tłómaczy.

Przywołani znachorowie próbowali rozmaitych leków bez skutku, wreszcie oświadczyli, że kalifa uzdrowić może jeno sympatyczne lekarstwo. Trzeba, ażeby przywdział koszulę szczęśliwego człowieka! W lot też rozesłano posłów po kraju z rozkazem, ażeby szukano takiego szczęśliwca, a znalazłszy, niezwłocznie przyprowadzono do chorego kalifa. Było to nielada zadanie, szczęśliwi bowiem nie rodzą się na kamieniu. Przy bliższem zbadaniu okazywało się zawsze, iż ci, których za szczęśliwych poczytywano, nie byli wolnymi od dolegliwości i strapienia. Wszelakoż po długiem a długiem szukaniu znaleziono nareszcie obdartego derwisza, który oświadczył, iż najzupełniej zadowolonym jest ze swego losu Z tryumfem zaprowadzono go do chorego kalifa, ale radość z powodu tego odkrycia nie trwała długo, i mały z niej był pożytek; pokazało się bowiem, że szczęśliwiec nie miał koszuli.

Zdaje mi się, iż dowodzić tego nie potrzebuję, że powyższa legenda jest blagą, wymyśloną chyba przez jakiegoś arabskiego jegeryjanina, szczęście bowiem, o ile je zapewnia człowiekowi zadowolenie z własnego losu, nie nie jest już dzisiaj udziałem biedactwa. Zanadto mu wiele mówiono o t. zw. społecznej niesprawiedliwości, o nierównym podziale dóbr ziemskich, o śpiżowem „prawie“ pracy, o rzekomych przywilejach i t. d., aby się w umyśle jego nie zbudziły brutalne zachcenia pod wpływem tego zaczynu. Nieznane dawniej pożądliwości zatruły mu spokój minionych dni.

Znacie zapewne bajkę Lafontaine'a o tym psie, który płynął przez rzekę, trzymając w pysku kawał mięsa, a spostrzegłszy w wodzie odbicie własnego obrazu i sądząc, że inny pies uchodzi z tak ponętną zdobyczą, zapałał chęcią posiadania tego przysmaku. Wypuścił przeto łup własny, aby obce dobro pochwycić. — Oto jest los, który pracującej warstwie społecznej zgotowali uszczęśliwiacze ludzkości. — Obecnie spogląda ona zawistnem okiem na tych, których jej wskazano, jako śmiertelnych wrogów i ciemiężców, kołysząc się w haszyszowych snach i marząc o jakiejś fantastycznej Ikaryi, w której panowie będą czyścić buty lokajom, a księżne i hrabiny spędzać dnie u stóp świątkujących robotników.

Tak tedy, zastanawiając się kolejno nad trzema legendami o szczęściu, które nam dawne przekazały wieki, przekonaliśmy się, że legendy te są jedynie blagą poetów. Wszędzie bowiem, gdzieśmy się zwrócili, goniąc za jaśniejszym jakimś promykiem, dotarliśmy ostatecznie do jednego z tych czarnych punktów, które zaciemniają nasz widnokrąg, zasępiając nam pogodę umysłu.

Kończący się już prędko wiek nie przyczynił się wcale do rozjaśnienia tych ciemności. Nie zawdzięczamy mu żadnego dorobku, któryby nas utwierdził w przekonaniu, że się istotnie znajdujemy na drodze prawdziwego postępu. Pozostawia on nas bezsilnych, smutnych i bezradnych wobec deptanych praw, wobec nierozwiązanych zagadnień, wobec nieziszczonych nadziei, niepewnego jutra, ze zmorą wojny, ciążącą na piersiach ludzkości i odbierającą swobodę oddechu. — Zaprawdę bilans to wcale nie wesoły i mogący zasmucić najbardziej jowialnego kronikarza. Kilkadziesiąt wierszy, pokrytych krepą, to wcale nie za wiele na tak smutne czasy.

Czy przyszłe będą lepsze? czy nowy wiek ziści nadzieje? Jak on będzie wyglądał?

Jak? Tak, jak wyglądały poprzednie! Miejsce umarłych zajmą inni, którzy będą tak samo wierzyli, ufali, troskali się, cierpieli, walczyli i pracowali, dążąc do tego samego, nigdy nieosiągniętego celu. Aktorowie zmieniają się tylko; sztuka pozostaje wiecznie ta sama i na świeżej mogile pleni się nowe życie, kipiące tą samą wrzawą, karmiące się temi samemi złudzeniami i tętniące burzą tych samych namiętności. Słusznie powiedział kaznodzieja:

Mijają ludzkie pokolenia,
Jak fale, gdy wiatr morzem zmęci,
I nie masz godów ich pamięci,
I nie masz bolów ich wspomnienia!

Tak chciała Opatrzność, wkładając w serca nasze niepamięć. I wdzięczność Jej za to winniśmy, bo ta niepamięć godzi nas z życiem i jest najwyższym skarbem człowieka. Płacz dziecka, bolejącego nad utratą cacka, jest godłem wszystkich ludzkich boleści, które niezawodnie leczą czas i zapomnienie. *W. Z.*

Pomiędzy ludożercami.

Wilfred Powell, nieustraszony angielski podróżnik, przepędziwszy trzy lata pomiędzy dzikiemi ludami w Nowej Brytanii i w Nowej Irlandyi, wydał zajmujące dzieło pod wyżej podanym tytułem.

Wsparty pomocą kilku możnych obywateli w Sydney, Powell na własnym małym parowcu puścił się do nieznanych krajów, o których dotąd z trudnością tylko można się było cokolwiek pewnego dowiedzieć. Poznał tedy naprzód południowy cypel Nowej Irlandyi, grupę wysp York i północno-wschodnią stronę Nowej Brytanii. Pragnąc zbadać dokładnie tę ostatnią wyspę, puścił się do jej środka, aby się dostać do gór wulkanicznych Beautemps-Beaupré, wznoszących się na półwyspie Gazelli, do wysokości 500 metrów. Niestety nie był w stanie zbadać dokładnie tych wyniosłości z powodu tchórzostwa i zdrady tubylców, stanowiących jego eskortę. Zmuszony tedy powrócić do swego statku, opłynął wzdłuż północne wybrzeże wyspy Lambert, aż do przylądka Gloucester. Kiedy statek zbliżał się do przylądka, Powell ujrzał rozpościerające się nad całym krajem gęste dymy, zakrywające zupełnie gór szczyty. Zbliżywszy się więcej, podróżnik przekonał się, iż dymy te pochodziły z niezliczonej ilości małych wulkanów, ogniem i dymem ziejących. Był to widok niezmiernie malowniczy; zdawało się, że cały kraj stoi w płomieniach; szczególnie w nocy widowisko przedstawiało się w całej olbrzymiej grozie. Powietrze przesycone było popiołem, pokrywającym wszystko jasno-popielatą barwą. Na wyspie Tupinier wulkany były także czynne, a nieustanne wybuchy gazów przypominały hukiem grzmoty w oddaleniu.

Mieszkańcy wyspy w złem bardzo świetle przedstawili się podróżnikowi. Z charakteru są w najwyższym stopniu chciwi na cudzą własność, gotowi do zdrady, gotowi każdej chwili do przelewu krwi, do mordu. Wojownicy, wzięci przez nich do niewoli, poddawani są wszelkiego rodzaju torturom, przyczem niewiasty więcej od mężczyzn odznaczają się wynalazczym zmysłem okrucieństwa.

Pomiędzy innemi torturami najczęściej używaną jest następująca: Ręce i nogi nieszczęśliwej ofiary przywiązawszy mocno do kołów wbitych w ziemię, potem z drzew poukładanych na brzuchu ofiary rozpalają silny ogień. Piekielne to męczeństwo wykonywane jest głównie przez kobiety, okrutniejsze zawsze od mężczyzn. Ci ostatni oswabadzają czasami nieszczęśliwego męczennika od cierpień, przebijając go dzidą, albo uderzając toporem, przyczem potworne te kobiety, tańcząc i wrzeszcząc z radości, napawają się rozkosznym widokiem konwulsyjnych drgań umierającego.

Kobieta aktem małżeństwa staje się zupełną własnością męża; jest on panem jej życia, którego każdej chwili pozbawić ją może. Pewien naczelnik w okolicy zatoki Blanche kupił na małżonkę młodą dziewczynę, ale tęsknota jej za rodziną i towarzyszkami była tak silną, iż wciąż tylko płacząc, do żadnej roboty wziąść się nie chciała. Rozgniewany małżonek rzekł do żony: „Kiedy robić nie chcesz, to inaczej skorzystam z ciebie. To powiedziawszy, zaraz ją zabił, ugotował i z wielkim apetytem pożarł!

Inną razą — było to w Kiningunum na półwyspie Gazelli — jeden z naczelników pochwycił małżeństwo należące do nieprzyjaznego plemienia; męża zabił a żonę wziął do siebie. Wyprawił z tego powodu wesele, kazał upiec zabitego męża i traktował nim nową połowicę, tudzież gości weselnych! Powell sam, chcąc nie chcąc, musiał być świadkiem, jak na jego cześć zabito człowieka.

Każdy naczelnik plemienia posiada dwóch ministrów stanu, to jest mówcę i kata. Pierwszy obowiązany jest występować z oracyami przy każdej sposobności, drugi musi zabijać i ćwiartować ludzi skazanych na śmierć i spożycie. Najcenniejszym specyałem jest męskie udo lub kobieca pierś. Głowy nigdy nie jedzą, równie jak i wnętrzności, tylko palą je na popiół. Kości nóg i ramion krajowcy przymocowywują do oszczepów w mniemaniu, że one posiadają dar nadawania im męskiej siły. Rzadko tylko pożerają człowieka należącego do własnego plemienia. Jeżeli jednak który z naczelników zostanie zabity lub śmiercią za jakie przewinienie ukarany, to ciało jego może być innemu plemieniu sprzedane. Niewiasty często bywają przez własnych współplemieńców mordowane i spożywane.

Zamieszkały przez te potwory kraj jeżeli nie wszędzie, to w wielu miejscach odznacza się wielką pięknością i urodzajnością gruntu. Szczególnie śliczne są, zdaniem Powella, wybrzeża i krajobrazy Kabakadyi i przylądka Corrokee. Wybrzeża Kabakadyi — powiada on z ich palmowemi gajami i wielkiemi lub mniejszemi wioskami są tak wspaniałego i nadobnego wdzięku, że bez wątpienia jest to najpiękniejszy kawałek ziemi na świecie. Często można spotkać na otwartym placu mnóstwo małych chłopców bawiących się w wojnę. Dzielą się oni na dwie partye i przedewszystkiem zbierają wielką ilość zielonych owoców z pewnego gatunku drzewa rosnącego obficie na brzegach rzek. Kiedy mają już dosyć amunicyi, zaczyna się bitwa. Zielone owoce służą za pociski, łodygi zaś trzciny za oszczepy. Mali wojownicy z wielką zręcznością posługują się tą bronią.

Urząd przewodnika, albo sędziego zazwyczaj przez jednego ze starców bywa spełniany. Tego rodzaju zabawy trwają godzinami, — tak chłopcy przyzwyczajają się do wojennego rzemiosła. Dać się w boju pochwycić jest wielkim wstydem; więc też ćwiczą się w gonitwach, tak samo jak w rzucaniu pocisków i władaniu oszczepami.

W innych znowu miejscach Powell widział gromadki dzieci obojga płci, zajętych zręcznem wyrabianiem podługowatych placków z piasku i rzucaniem ich w powietrze nad rzeką. Chodzi o to, aby ile możności całkowite placki wpadały do wody, a im wyżej rzucone tem lepiej. Jeżeli rzucony placek nie rozpryśnie się w powietrzu, rzucający nim oznacza nogą w piasku kresę, jeżeli zaś przeciwnie rozsypie się, musi kresę zatrzeć i na nowo zacząć. Często widział Powell, jak dojrzali mężczyźni i kobiety tą grą się zabawiali; on sam nawet jej próbował, ale bez pomyślnego skutku. Jest ona trudną, lecz najulubieńszą krajowców zabawą; to też całe dnie jej poświęcają.

To znów widział długie szeregi niewiast idących obładowane na targi; jedne niosą kosze pełne owoców, orzechów kokosowych itp W przewieszonym przez plecy koszu leży nadto najmłodszy, niedawno na świat przyszły członek rodziny spiący, albo poważnie z wysokości na ludzi patrzący. Tu i tam starsi i młodsi bawiąc się, biegają i dla ochłodzenia rzucają się do wody. Powell widział małe dzieci, zaledwie po ziemi chodzić mogące, w wodzie pływające jak starzy ludzie. Zdaje się, iż natura obdarzyła je szczególną do pływania zdolnością.

Widok ożywionego ruchu ludzkiego na tych wyspach, wesołe i serdeczne śmiechy mieszkańców zdających się promienieć szczęściem i radością swobodnego i szczęśliwego życia, dziwne czyni wrażenie, gdy się pomyśli iż może jutro, gdy wpadnie w ich ręce jaki nieborak, zostanie przez nich bez litości okrutnie zamęczonym i zjedzonym! Ale niestety tak jest i Powell powiada, iż ani na chwilę wątpić o tem nie można. Zdaje się, że natura nie szczędząc dla Nowej Brytanii i Nowej Irlandyi najdroższych skarbów swoich, uczyniła je istnym rajem na ziemi, jakby chciała przez to dowieść, że jedynie człowiek jest złą i szkodliwą istotą na świecie.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 12 kwietnia.

(Szacherki asenterunkowe)

Przed tutejszym sądem obwodowym odbyła się rozprawa przeciw Benjaminowi Kriegerowi, który wyłudził od włościanina Józefa Koniecznego weksel na 240 koron, obiecawszy mu, że go uwolni od służby wojskowej. Koniecznego rzeczywiście przy asenterunku uwolniono, ale nie wskutek protekcyi żyda, lecz poprostu dlatego, że był do wojska nie zdatnym. Po przeprowadzeniu rozprawy uznano Kriegera winnym i skazano na 6 miesięcy więzienia.

KRONIKA.

Lwów 13 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował Franciszka Smereczyńskiego nauczycielem w IX klasie rangi w szkole kowalskiej w Sułkowicach.

Koncert Melcera. Donoszą nam, że w pierwszych dniach maja odbędzie się koncert, w którym weźmie udział Melcer i znakomitsze siły artystyczne miasta naszego Czysty dochód przeznaczony ma być w połowie na Zakład nieuleczalnych św. Józefa i Związek katolickich towarzystw dobroczynnych.

Ostrzeżenie urzędowe. *Gazeta lwowska* ogłasza: Walory, które dr. Fryderyk Kratter na mocy pełnomocnictw swych klientów podjął 23 marca br. z depozytu sądowego i zdefraudował, składały się: z 4-procentowych listów zastawnych galicyjskiego Banku hipotecznego Serya A na 200 koron nr.: 351, 1789 i 3356. Serya C. na 2000 koron nr.: 625, 775, 885, 1570, 1714, 1723, 1799, 1888, 1889, 1896, 1897, 2192, 2203, 2903, 2904, 2913. Serya D na 10.000 koron nr.: 439, 486 i 487, wreszcie serya E. na 20.000 koron nr. 211, razem 44.000 zł.

Celem ujęcia zbiega odniesiono się do władz portowych i konsulatów zagranicznych. Kratter rodem z Tarnopola, liczy lat 37, wzrostu średniego, szatyn, o rudawej brodzie, nosił cwikier; postawy naprzód pochylonej, ma tył głowy niezwykle spiczasty.

Przeciw Kratterowi wnieśli dr. Józef Horszowski i dr. Juliusz Stark do lwowskiego sądu pozew o zapłacenie kwoty 331 zł. 25 ct. Pierwsza w tej sprawie audyencya wyznaczona jest na dzień 4-go maja. Dla strzeżenia praw Krattera ustanowiono z urzędu kuratorem adwokata dr. Edmunda Kamieńskiego. — Kupcy lwowscy ponieśli znaczne straty wskutek tego, że Kratter pozostał im dłużny za rozmaite towary, jakie brał na kredyt.

Samobójstwo śp. Franciszka Malinowskiego. Wczoraj po południu w łazienkach „Dyany“ z kabiny nr. 19 posłyszano przytłumione jęki. Służba wyważyła więc drzwi, które z wewnątrz były zamknięte i ujrzała w kabinie mężczyznę pięćdziesięciokilkoletniego z poderżniętem gardłem i rozprutym brzuchem, z którego wydostały się wnętrzności — obok zaś brzytwę, narzędzie tej strasznej wiwisekcyi, i kilka listów. Okropnie poraniony mężczyzna żył jeszcze, ale w drodze do szpitala czy też już w szpitalu umarł. Jak się z papierów jego okazało, był to rewident kolei państwowej, Franciszek Malinowski, bratanek śp. dr. Józefa Malinowskiego, którego krociowe zapisy dobroczynne ciągle go w żywej utrzymują pamięci. Denat pozostawił list z przeprosinami do swej żony, pani Anny z Erdów, która przed kilku laty, oddawszy się karyerze artystycznej, występowała w operze lwowskiej i na scenach zagranicznych, następnie jednak oddała się wyłącznie obowiązkom rodzinnym. Nadto zostawił denat listy do dr. Godzimira Małachowskiego, do p. Ciuchcińskiego, w którego domu mieszkał i do adwokata dr. Skowrońskiego. Osierocił dwie dorastające córki. Przyczyną samobójstwa był silny rozstrój umysłowy, śp. Malinowski był bowiem człowiekiem cichym, spokojnym, oddanym swej pracy biurowej, a poza biurem tylko i wyłącznie rodzinie. Stosunki finansowe jego były dobre, a był gospodarnym i oszczędnym. Dopiero w ostatnich czasach wdał się był w kupno kilku kamienic (posiadał od dawna jednę: przy ul. Ormiańskiej l. 10) i dzięki temu, osaczony przez szajkę oszukańczych pośredników, popadł w dotkliwe kłopoty finansowe. Wczoraj przed południem był jeszcze w biurze i pracował jak zwykle z całą dokładnością i spokojem W liście do żony tłómaczy swój czyn rozdrażnieniem nerwowem. Zwłoki nieszczęśliwego umieszczono w kostnicy na Piekarskiem, t. zw. anatomii.

Nareszcie zaczęto w Austryi rozwiązywać stowarzyszenia prusofilskie! Wczorajszy nasz telegram z Wiednia doniósł, że rozwiązano trzy takie stowarzyszenia. Były to mianowicie: „Związek narodowców niemieckich w Austryi“, którego przewodniczącym był poseł Wolf, a który liczył przeszło 4000 członków; „niemiecki związek okręgowy ewangelickich wyznawców wiary“ — i „niemiecki punkt zborny związku Germanów“. Wszystkie te stowarzyszenia miały siedzibę w Wiedniu. Rozwiązano je na podstawie § 24 ustawy o stowarzyszeniach, który orzeka, że stowarzyszeniom nie wolno uchwalać postanowień lub manifestacyi sprzecznych z kodeksem karnym. Bezpośrednią przyczyną rozwiązania Związku narodowców niemieckich było sprzeczne z kodeksem zachowanie się jego członków na niedawno odbytym w Wiedniu wiecu. Spodziewamy się, że to tylko początek i że rząd austryacki, wziąwszy się raz do rzeczy, porozwiązuje nareszcie wszystkie bławatkowe stowarzyszenia prusofilskie, zagrażające istnieniu monarchii.

Nowy teatr we Lwowie. Komitet budowy teatru przedłożył Radzie miejskiej relacyę o stanie robót około tej budowy, oraz sprawozdanie finansowe. Gotowe już są mury główne zewnętrzne i wewnętrzne, konstrukcye żelazne umontowane, dachy, które będą pokryte miedzią, są prowizorycznie obłożone papą, a kopuła nad sceną czeka już także tylko na miedziane pokrycie. Wszelkie roboty, do których rozdania ma upoważnienie komitet budowy są już zabezpieczone. Prace objęte kosztorysem, a więc sam budynek i oświetlenie elektryczne — jak dziś może komitet stwierdzić — wyniosą 975.258 zł. 40 ct., a więc nie wykroczą poza uchwalony przez gminę kredyt. Koszta konkursu, dekoracye, kurtyna, budynek sukursalny i umeblowanie wyniosą pewnie 206.316 zł. 5 ct., razem tedy 1,181.574 zł. 45 ct., to znaczy, że ogółem teatr kosztować będzie o 181.574 zł. 45 ct. więcej ponad kwotę preliminowaną z 10-milionowej pożyczki w połączeniu z subwencyą krajową. Komitet kończy swe sprawozdanie wnioskiem o upoważnienie go do wykonania pozostałych robót około budynku i otworzenia na ten cel kredytu 55.600 zł., na nieprzewidziane wydatki i pokrycie ewentualnych przekroczeń przy zestawianiu ogólnych rachunków kollaudacyjnych 23.786 zł. 5 ct., wreszcie na koszta wewnętrznych prac i potrzeb 206.316 zł. 79 ct. Na porządku dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej nie ma jeszcze tej sprawy.

Robotnicy bez pracy. Wczoraj domagała się grupa robotników od magistratu zajęcia, bo ci robotnicy nie mają z czego żyć. Odesłano ich do urzędu budowniczego. Czy jednak ten urząd zatrudnił owych robotników, nie wiemy, lecz zwracamy uwagę Rady miejskiej i magistratu, że w roku bieżącym bardzo możliwym jest podobny jak zeszłego roku brak pracy, głównie z powodu, że będzie bardzo wielki zastój budowlany (we Lwowie jest dziś kilka tysięcy pokoi niewynajętych), obowiązkiem przeto jest władzy miejskiej dawać robotę około rzeźni, wodociągów itd. przedewszystkiem robotnikom miejscowym i przynależnym do gminy lwowskiej. Na dzisiejszem swem posiedzeniu Rada miejska powinna zająć się tą sprawą, której lekceważyć byłoby i politycznie nierozsądnie i nieludzko.

Walka eksprzyjaciół. Ks. Szponder, niedawny jeszcze sojusznik ks. Stojałowskiego i członek jego klubu w Radzie państwa, a dziś działający pospołu z posłem Danielakiem w przeciwnym niż ks. Stojałowski kierunku, zwołał był na wczoraj do Kalwaryi sejmik relacyjny. Przybył na sejmik także ks. Stojałowski ze swoimi satelitami i rozbił zebranie zaraz przy wyborze przewodniczącego.

Z kongresu dziennikarzy w Rzymie. W sali akademii sztuk na Via Nazionale odbył się jeden z najpiękniejszych momentów zjazdu dziennikarzy w Rzymie, mianowicie bankiet. Podczas bankietu przygrywała muzyka melodye narodowe. Gdy między innymi rozległy się wspaniały tony polonesa szopenowskiego, Polacy zaczęli klaskać, a wnet zawtórowali im reprezentanci prasy innych narodowości. Z początku postanowionem było, że na bankiecie przemawiać będą reprezentanci wszystkich narodowości. Imieniem dziennikarzy polskich miał zabrać głos p. Kazimierz Skrzyński. Ale w ostatniej chwili ograniczono liczbę toastów do czterech. Przemawiali więc prezes Stowarzyszenia prasy włoskiej Bonfadini, ks. Ruspoli, prezes kongresu Singer i minister Canevaro. W obec tego p. Skrzyński oddał mowę swoją obecnym na bankiecie redaktorom dzienników włoskich, które wydrukowały ją dodając od siebie bardzo sympatyczne uwagi o Polsce i o Polakach. Oto główne ustępy tej mowy:

„Nie bez wzruszenia zabieram głos, bo czuję wielki i rzadki zaszczyt przemawiania w tem mieście wspaniałem i jedynem, które nosi potrójną koronę, jako stolica świata starożytnego, świata katolickiego i zjednoczonego królestwa włoskiego.

Polacy z radością przyjęli zaproszenie udania się do Rzymu na kongres prasy, bo dla nas, panowie, Włochy stanowią jakby drugą duchową ojczyznę; dla synów zachodniej cywilizacyi były one niewyczerpaną krynicą kultury i piękna. — W chwili, kiedy odrodzenie, to przepyszne objawienie swobodnej myśli ludzkiej i wolności indywidualnej, jaśniało całym swym czarownym blaskiem, nasi przodkowie przybywali do Włoch, aby tu czerpać wiedzę i naukę, a powracali do swej potężnej wówczas ojczyzny z promieniem słońca i zamiłowaniem piękna W zamian wasi sławni artyści przyjeżdżali do Polski, gdzie w licznych pomnikach zostawiali niezatarte ślady sztuki i myśli włoskiej. Od owej świetnej epoki coraz bardziej ścieśniały się węzły duchowe między Włochami a Polską. Niepodobna mi skreślić choćby najpobieżniejszego szkicu owych stosunków, ale niech mi wolno będzie choć przypomnieć, jak wielką rolę odegrały Włochy w życiu i w artystycznej twórczości genialnych poetów nowożytnej Polski. Słowacki czerpał w ojczyźnie Danta najpiękniejsze natchnienia. Krasiński dumał pod cieniami Koloseum, Mickiewicz odwiedzał niejednokrotnie Włochy, które ukochał całem swem wielkiem sercem, podnosząc potężny głos w ich obronie. I jeszcze jedno warto wspomnieć: Obraz największego naszego malarza Matejki, przedstawiający „Odsiecz Wiednia przez Sobieskiego“, zdobi mury Watykanu.

Słowo na zakończenie. Polacy, jak wiadomo, z najwyższą sympatyą powitali byli wspaniałe odrodzenie narodowe, które doprowadziło do ziszczenia waszych nadziei i marzeń. I nic dziwnego. Oba bowiem narody posiadają wspólny ideał wolności politycznej i narodowej. Jak niegdyś Wenus, tak obecnie po długich usiłowaniach i nie bez chwały walkach ukazały się Włochy z tych fal niebieskich, co oblewają ich brzegi — wolne, niepodległe i zjednoczone.

Pozwólcie mi, panowie, w imieniu polskiej delegacyi podziękować wam za tę niesłychaną, a tak gorącą i serdeczną gościnność, godną wiecznego miasta cezarów i wznieść kielich na chwałę Rzymu i wielkość Włoch: *Eviva l'Italia!*“

Gwałtowna eksplozya spirytusu zdarzyła się wczoraj w skarbowej rafineryi w Akermanie (w Bessarabii). Sześć osób utraciło życie, dziewięć jest mocno rannych, a cały budynek zniszczony.

Powiększenie m. Poznania przez wcielenie doń przedmieść: Jeżyce, św. Łazarz i Wilda, — jest obecnie przedmiotem ożywionych narad wszystkich tych trzech gmin przedmiejskich, które razem liczą mniej więcej 10.000 mieszkanców i posiadają liczne fabryki. Utworzono połączoną komisyę, która wdrożyła pertraktacye z gminą poznańską i jeżeli porozumienie nastąpi, Poznań powiększy się o te przedmieścia już dnia 1 kwietnia 1900 r. Wczoraj miała poznańska Rada miejska powziąć w tej mierze zasadnicze uchwały.

„Kratterówka“. W handelkach śniadaniowych we Lwowie najmodniejszą wódką jest świeżo wprowadzona „Kratterówka“.

Przykłady pociągają. Jan Bolesław Kutakowski, sekretarz gminny z Jaryczowa Nowego, popełnił w kasie gminnej defraudacyę 200 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku. Za zbiegłym defraudantem rozesłały władze natychmiast listy gończe w drodze telegraficznej.

Zuchwałej kradzieży dopuścił się robotnik tarnopolskiego młyna parowego. W współce z żydówkami, którym miał oddawać do naprawy worki — wydawał nowe, ukryte po 25 sztuk w każdym starym. W ciągu roku w ten sposób miał wykraść kilkadziesiąt tysięcy worków, których wartość oceniają na kilkanaście tysięcy zł. Robotnik umknął bez śladu, na razie policya osadziła wspólniczki jego w więzieniu.

Kuratorya trzeźwości, czyli instytucye, mające na celu ograniczenie pijaństwa, zaczną niebawem powstawać w Królestwie Polskiem. Z tego powodu pisze Bolesław Prus: „Samo ograniczenie pijaństwa w narodzie już stanowi cel ogromny, nad którym najświatlejsi, a mający czas, ludzie mogliby pracować. Bo oto co o pijaństwie i trzeźwości mówi Francuz dr. Jacquet:

„Szwecya jest dowodem, jak świetne zwy-

ciężtwo nad alkoholizmem może odnieść propaganda trzeźwości. W roku 1829 każdy Szwed wypijał 23 litry alkoholu w ciągu roku. W roku 1890 wypijał tylko 3 litry, a dziś zaledwie litr na rok!... Alkohol jest śmiercią już nie jednostek, ale narodów i ras. Alkohol tak będzie zabijał europejczyków, jak zabija czerwonoskórych. Alkohol — to suchoty, to angielska choroba, niemoc, bezpłodność, zagłada. Alkohol — to obłąkanie, złośliwość, okrucieństwo, zbrodnia. Alkohol — to zubożenie i nędza, to wstrząśnienia socyalne. I dla tego ja muszę zwalczać alkoholizm. Jest to najlepszy sposób być patryotą, ponieważ jest to najlepszy sposób być użytecznym ojczyźnie. Więc dalejże na alkohol!...“

Według tedy doktora Jacqueta — ciągnie dalej Bolesław Prus — ten, kto tępi alkoholizm, ten walczy z chorobą, z nędzą, obłąkaniem i zbrodnią. I takiego słusznie można nazywać patryotą, nie tylko we Francyi...

A tymczasem jeden „wściekły“ patryota polski wypowiedział mi szereg następujących uwag:

— Ja panie — mówił, przyciskając dłonią dołek piersiowy — ja panie, rozumiem, co to jest praca dla publicznego dobra. Ja, panie, jeżeli mam być szczery, żyję tylko dlatego, ażebym mógł kiedyś ofiarować moją pracę społeczeństwu. Bo powiedz pan sam — w jakim celu żyłbym jeszcze w tak podłych warunkach? Przecie nie dla własnej przyjemności. Więc, panie, rozumiem, że taki człowiek, jak ja, przed innymi powinienby znaleść się w kuratoryach trzeźwości. Ale, panie, znaleźć się pod pewnemi warunkami... Bo jeżeli, panie, ja żyję tylko dla publicznego dobra, więc ja, panie, mogę przykładać rękę tylko do wielkich rzeczy. Niech ja, panie, wiem, że ten chłop i ten rzemieślnik i ten wyrobnik, którym ja się zajmę, że on nie tylko przestanie pić, ale że się ucywilizuje, ukształci i nabierze pięknych manier, przynajmniej w takim stopniu, ażebym go mógł przyjąć... no, choćby w moim przedpokoju... Ale, jeżeli ja tego wszystkiego nie osiągnę, jeżeli ten człowiek z pod mojej opieki nie wyjdzie skończonym obywatelem, który dba nietylko o własny dobrobyt, ale także o sztuki, nauki, o utrzymanie powagi klas dobrze urodzonych — to, proszę pana, na co zdałaby się moja praca?... Więc ja na to będę trudził się i narażał na rozmaite nieprzyjemności, ażeby jakiś brudas wypijał o parę kieliszków mniej wódki na dzień?... A niech sobie pije, jeżeli w dodatku robi mu to przyjemność. Ale wy nie wkładajcie na mnie obowiązku odgrywania roli piastunki!..

Jak się żyło niegdys. Pewien szperacz angielski znalazł w starych szpargałach ciekawy bardzo list pisany ręką pięknej i nieszczęśliwej kobiety, Anny Boleyn, która padła ofiarą zmienności i krwiożerczych instynktów Henryka VIII i po krotkiem szczęściu małżeńskiem, oddała głowę pod nóż katowski. Anna Boleyn, matka królowej Elżbiety, na kilka miesięcy przed swojem połączeniem z królem angielskim, pisała taki list do przyjaciółki: „Moja droga Maryo! Zaledwie sześć tygodni upłynęło od chwili, jak przybyłam do Londynu. Miasto niezbyt mi się podoba; wstaje się tu późno, nigdy przed dziesiątą; co prawda, to i spać chodzą późno, nikt nie kładzie się wcześniej, jak o dziesiątej wieczorem. Takie życie bardzo już mnie zmęczyło i tęsknię do wsi, a jeżeli nie wyjeżdżam, to tylko dlatego, że dostaję codziennie piękne podarki. Moja kochana matka zawiozła mnie wczoraj do pewnego sklepu w Cheapside i kupiła mi trzy koszule po 6 pensów (18 centów) za łokieć; mam mieć także nowe trzewiki na balu u lorda Norfolk, kosztują trzy szylingi (1 zł. 80 ct.). Życie nieregularne odbiera mi apetyt. Wiesz, że na wsi jadałam na śniadanie funt słoniny i popijałam kuflem piwa; w Londynie mogę zaledwie zjeść połowę tego: ale prawdę powiedziawszy, to jednak z upragnieniem czekam na obiad, który tutaj jadają, wyobraź sobie, po południu! Wczoraj wieczorem byłyśmy u lorda Leicester, lord Surrey śpiewał piosnkę, którą sam napisał na cześć swojej narzeczonej, lady Geraldiny Kildare. Mój brat powiedział mi na ucho, że Geraldina jest najpiękniejszą kobietą w tem stuleciu. Miło mi było ją poznać tem więcej, bo podobno równie dobra, jak piękna. Proszę ciebie, w mojej nieobecności doglądaj moje kurki. Kochane stworzenia! — karmiłam je własnemi rękami. Jak tylko Małgorzata zrobi mi na drutach czerwone wełniane rękawiczki, niech mi je zaraz przyszle. Do widzenia, kochana Maryo, idę do kościoła. Sporą cząstkę moich modlitw tobie poświęcę, bo masz dużą cząstkę mojego serca“.

Przeciwniczka półśrodków. Z Nowego Jorku donoszą: W Indianopolis, w stanie Indyana, zdarzył się rzadki wypadek: skazana na 10 lat więzienia kobieta odrzuciła ułaskawienie, przyznane jej przez miejscowego gubernatora. Ambitną tą niewiastą jest Niemka, baronówna Augusta Schmidt, którą sąd przysięgłych skazał na 10 lat więzienia za położenie trupem wystrzałem z fuzyi niejakiego Oskara Waltera, dzierżawcy rolnego. Na ławie oskarżonych panna Schmidt uparcie twierdziła, iż działała w stanie obrony koniecznej, gdy Walter nastawał na jej cnotę. Sąd przysięgłych skazał oskarżoną, polecił ją jednak uwadze gubernatora stanu. Sprawą zajęły się energicznie stowarzyszenia kobiece, zwłaszcza „Young Women's Christian Association“, które ostatecznie wyrobiło u gubernatora ułaskawienie. Teraz jednak zaszła komplikacya nieoczekiwana: panna Schmidt oświadczyła, iż ułaskawienie odrzuca, pozostanie zaś w więzieniu póty, póki zwołany powtórnie sąd przysięgłych nie orzecze jej niewinności. Jestto podobno pierwszy tego rodzaju fakt w kronikach sądowych.

Sławną szulernię wykryła w tych dniach policya śledcza w Petersburgu. Szulernia zwała się „domem żelaznym“. O istnieniu tego domu oddawna krążyły wieści. Mówiono, że nazywa się on „żelaznym“ dlatego, iż karty są zrobione z żelaza, skutkiem czego niemożliwe są wszelkie wolty, z talii bowiem takich kart można wydostać kartę nie palcami, lecz — magnesem. Wskutek przezorności utrzymującego dom gry, wykrycie szulerni było utrudnione. Lecz do czasu dzban wodę nosi. Policya wykryła ją, zastała w domu żelaznym bardzo liczne towarzystwo nad grą hazardową w karty magnesowe i zaprowadziła wszystkich do aresztów śledczych.

Wielkie szulernie istniały zawsze, jak i wielcy szulerzy. Między innymi znanym z szulerki był kardynał Mazarin. Potężny, wszechmocny minister i kierownik państwa za czasów Ludwika XIII-go namiętnie oddawał się grze, a całemu dworowi wiadomem było, że kardynał niezwykłą posiada zręczność i wprawę w wykonywaniu różnych szulerskich sztuczek i figlów. On był pierwszym, który fałszywą grę w karty nazwał *prendre ses avantages*, a wyrażenie to, które stało się niebawem technicznem, zamieniło się z biegiem czasu w *corriger la fortune*. Za czasów Ludwika XIV-go szulerowanie, doprowadzone do mistrzowstwa niemal, kwitło w sferach dworskich. Przedewszystkiem wsławił się w owej epoce oszust, który stał się powodem, iż szulerów od owego czasu nazywają w Paryżu „Grekami“. Był to dystyngowany kawaler greckiego pochodzenia, nazwiskiem Apoulos, faworyt i protegowany samego króla, ulubiony towarzysz gry monarchy. W końcu jednak, gdy zebrał sobie już bardzo znaczny majątek, sztuczki jego wydały się, wytoczono mu proces i skazano na 20 lat galer i konfiskatę majątku, który przeszedł do szkatuły królewskiej, skąd też w większej części pochodził. Nadto znanym szulerem na dworze Ludwika XIV był pan de Langlée i księżna d'Harcourt. Pierwszy, potomek starej arystokratycznej rodziny, cieszył się wielką sympatyą u dworu, był protegowanym faworytem pani de Montespan i przez nią na dwór wprowadzony, szulerskie sztuczki jego wszakże nie były dla nikogo tajemnicą. O księżnie d'Harcourt zaś pisze Saint-Simon (1675—1755) w swoich pamiętnikach: „Jej zręczność w oszukiwaniu podczas gry była powszechnie znaną, a ona bynajmniej się z nią nie ukrywała; bezczelność jej przechodziła wszelkie granice. Gdy ją schwytano na gorącym uczynku, wymyślała, przyjmowała wymyślania, ale oszukiwała dalej!“ Pan de Grammont, członek starej szlacheckiej, istniejącej jeszcze dzisiaj rodziny, w pamiętnikach swoich przyznaje się do tego bez ogródki, iż był szulerem, a mimo to cieszył się poważaniem na dworze Ludwika XIV-go we Francyi i Jakóba II w Anglii. Za panowania ostatniego z Kapetyngów nareszcie, Ludwika XVI-go, szulerowanie tak się rozwielmożniło, że założono specyalne, poświęcone fałszywej grze w karty pismo pt.: „Dyogenes w Paryżu“. Tytuł ten miał związek z nazwą „Greków“, a pismo zajmowało się sprawami i sztuczkami szulerskiemi.

Do malowania panoramy „Walki pod Samosierrą“ przystępuje Wojciech Kossak w Warszawie. Będzie ją malował w budynku, w którym się dotąd mieściła panorama Berezyny, zdjęta już, aby ją wysłać do Moskwy. Szkice do panoramy Samosierry robił Kossak w Hiszpanii, dokąd właśnie niedawno w tym celu się udał.

Przymusowa oszczędność w Kolonii. Władza administracyjna miasta Kolonii postanowiła, że każdy robotnik zatrudniony przy miejskiej gazowni, który nie ukończył jeszcze 25 lat życia, jest zobowiązany do składania pewnej części swego zarobku w miejskiej kasie oszczędności. Przy wypłacaniu zapłaty za robotę co 14 dni zatrzymuje się część zarobku i składa się ją w kasie oszczędności. Robotnikowi przed ukończeniem 15 roku zatrzymują co dwa tygodnie 1 markę, robotnikowi piętnastoletniemu potrąca się z zarokku co 2 tygodnie 1.50 m., 16-letniemu 2 m., 17-letniemu 2.50 m., ośmnastoletniemu 3 m., 19 letniemu 3.50 m., 20-letniemu i starszym po 4 m. co dwa tygodnie. Przed ukończeniem 25 lat może robotnik odebrać swe oszczędności, jeżeli się ożenił i założył sobie własne ognisko domowe lub jeżeli zostanie wziętym do wojska.

Rosyjski Methusalem. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż do Moskwy powrócił niedawno z Syberyi, dokąd był wysłany przed kilkudziesięciu laty, były furman hr. Szeremetiewa, obecnie liczący 145 lat wieku. Starzec jest jeszcze silny i rześki i chętnie opowiada szczegóły życia z czasów panowania Katarzyny II.

Co zarabia kelner w restauracyi? Dwóch gentlemenów z modnego świata angielskiego, pragnąc zbadać dochody kelnerów, postanowiło na jeden dzień.. oblec się w godność kelnera. Wynajęli brudne fraki u tandeciarza i ofiarowali swe usługi jednemu z ostatnich bazarów dobroczynnych. Nikt z gości nie poznał ich pod tem przebraniem, a choć nie sprawiali się dość zwinnie, każdy jednak wsunął im coś w rękę. Otóż po zdaniu rachunku jednemu pozostało 35, drugiemu 41 szylingów „na piwo“. Nazajutrz oddali te 76 szylingów (około 46 zł.) damom, urządzającym bazar, objaśniając powód mistyfikacyi.

Włosy na głowie. Wszak istnieje przysłowie: „Ma długów, jak włosów na głowie?“ Ileż tych włosów jest na głowie? Lekarz angielski, dr. Thompson, ogłasza w *British Medical Journal* notatkę, streszczającą wynik licznych w tym względzie obliczeń. Otóż najgrubszemi włosami są rude, tak, iż 30.000 wystarcza do pokrycia głowy. Głowa, dobrze w czuprynę zaopatrzona, liczy włosów czarnych 105,000, czupryna zaś blond składa się średnio ze 140.000 — 160.000. Tak więc pięć włosów blond, zajmuje tyle miejsca, co jeden rudy.

Zmarli. W swym majątku rodzinnym Ostrowie koło Kańczugi Marya z Kościesza Wolskich Grzymała Lubańska, lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł +7 R. Bar. 760. Podnosi się. Deszcz.

Szczyt skromności.

Panna Eulalia Przyzwoicka (lat 53) przybywa do hotelu i żąda pokoju. Gdy jej otwarto numer ogląda, nie przestępując progu, przez lornetkę cały numer i nagle cofa się oburzona

— Ach! — woła z impetem. — Jak można dać taki pokój porządnej kobiecie. Tam jest — *chłopiec do butów!...*

Smutny dorobek.

Dorobek głowy w różnym bywa stanie,
Lecz najsmutniejszy chyba ten na świecie,
Gdy o kimś można słyszeć takie zdanie:
— Ktoby tam zważał na to, co Iks plecie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Dziewiczy wieczór“, akwarela w 1 akcie G. Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila w 3 aktach Bissona. W piątek „Podejrzliwy małżonek“, komedya w 3 aktach Leona Gandillota. W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, wieczorem po cenach zniżonych „Cyrano de Bergerac“. W poniedziałek (wznowienie) „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Nazwa sztuk określa zawsze z góry mniej więcej to, czego się po nich spodziewać i czego od nich wymagać możemy. Jeżeli więc pod tytułem sztuki widzimy słowo farsa jako określenie gatunku, to w takim razie jeżeli już nie głębi, to możemy od niej wymagać przynajmniej zabawności. Wczorajsza premiera, którą była trzyaktowa farsa Gandillota p. t. „Podejrzliwy małżonek“ nie odpowiada nawet skromnemu wymaganiu zabawności.

Pomijając brak zaciekawienia sytuacyjnego nie ma w niej prawie wcale żadnego humoru. Ta odrobina zaś, która jest i skupia się w kilku rozsianych zrzadka zdaniach jest tak szczupłą, że nietylko nie zdoła pokryć szablonowości nieprawdopodobieństw, ale nie jest w stanie wynagrodzić nudów, jakich doznaje widz, zmuszony przez cały wieczór przypatrywać się nic go nie obchodzącym i błahym wypadkom. Bo i cóż może kogoś obchodzić, że jakiś pan Bachelier podejrzewa niesłusznie swoją żonę Gabryelę o romans ze starym malarzem Gomery, tem bardziej, że gdyby nie „widzimisię“ autora „podejrzliwy małżonek“ bardzo łatwo mógłby się przekonać, że jego podejrzenia są niesłuszne. Autor nie zdobył się ani razu na to, żeby pan Bachelier był zmuszony podejrzewać wierność swojej żony, choćby nawet widz był o tem przekonany że on nie ma słuszności. Nie ratuje również sytuacyi akcya poboczna, czyli pseudokomiczny romans siostry Gabryeli Iwony ze studentem Edgarem, który najwidoczniej jest tylko po to wplecionym w akcyę główną, aby jej dodać życia i humoru, ale zadania tego nie wypełnia.

Nie dziw więc, że niedołężna robota sceniczna w połączeniu z banalnością w rysunku figur, składają się na rzecz nudną niezmiernie. To też dowcipy, któreby w lepszej sztuce przechodziły bez wrażenia, tu świecą jakby jakie brylanty humoru, a publiczność zdaje się bić brawa ilekroć coś takiego usłyszy, jak gdyby z wdzięczności, że jej letarg nudów przerwano. Dość powiedzieć, że najwyższym wyrazem dowcipu w całej sztuce jest scena z drugiego aktu, w której Bachelier zabiera się do obicia Gomeryego a żona malarza zastępuje drogę Bachelierowi mówiąc: „Nie bij go pan, to już moja rzecz“.

Że publiczność wytrzymała do końca, to zawdzięczać należy artystom. Najlepszą parę osób stworzyli p. Feldman i pani Gostyńska. On grał Gomeryego a ona jego żonę. Obok nich zaraz postawić należy p. Walewskiego (Edgara) i pannę Jankowską (Iwonę). Najsłabiej i w sztuce i w wykonaniu wypadły główne role Bacheliera i Gabryeli. Jego grał p. Woleński a ją pani Kwiecińska i oboje nie potrafili pokryć ubóstwa psychologicznego tych postaci. *S. W.*

Pani Kliszewska, utalentowana artystka operetki lwowskiej, która zamierzała przenieść się do Warszawy, pozostaje na naszej scenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 kwietnia.

(Z.). Wczorajsze alarmujące pogłoski, rozpuszczone w Berlinie co do wrzekomych nieporozumień między mocarstwami w kwestyi samoańskiej, nie znalazły dziś potwierdzenia, to też sytuacya na giełdzie berlińskiej poprawiła się dziś znacznie. Walory górnicze wróciły dziś tam znów do swoich praw i w nich przeważnie operowano. Na naszym targu atoli prąd ten berliński znalazł tylko bardzo słaby oddźwięk, gdyż kupców z łona klienteli prywatnej nie było wcale, a kantory wykonywały w dalszym ciągu otrzymane z prowincyi zlecenia sprzedaży. W pierwszych godzinach obrotów spadek walorów górniczych przybrał dziś u nas nawet bardzo znaczne rozmiary, dopiero ku końcowi zrównoważony został częściowo silnemi notowaniami berlińskiemi. W każdym razie jednak ostateczne notowania są niższe od notowań wczorajszych. Z walorów bankowych podniosły się w kursie obie akcye kredytowe i akcye Länderbanku, z kolejowych akcye czerniowieckiej kolei, z przemysłowych akcye fabryki broni i fabryki cegieł „Wienerberg“. Renty podniosły się w cenie o 5 do 15 centów. — Z Pesztu donoszą, że zanosi się na to, iż kartel austro-węgierskich rafineryi nafty zostanie z dniem 1 maja rozwiązany, gdyż między uczestnikami jego zachodzą pewne nieporozumienia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie 383·—, Anglobanki 152·50, Uniony 308·50, Bankvereiny 269·—, Landerbanki 239·50, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 291·50, Elbethale 257·50, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·80, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 97·30, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 12go kwietnia. 1899. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 31 [illegible], krowy 350—500 kilo 21—25 ct., buhaje 400—600 kilo 22 do 28 — Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—48, przednie 47—57 za kilo.

Z powodu, że post minął, a stosownie do potrzeby mało było wołów, ceny znacznie się podwyższyły. Widoki bardzo dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 10 kwietnia. Spęd 4084 wołów, z tych 892 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 33—36 zł., towar średni 29 do 32, krowy 21—26, buhaje 26 31. Pomimo tak wielkiego spędu osiągnięto ceny zeszłotygodniowe.

Targ praski 10 kwietnia. Spęd 659 sztuk. Płacono za woły: towar średni 29 33, buhaje 31 do 35, krowy 25—29 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry. Ceny zeszłotygodniowe.

Targ w Bernie morawskiem 6 kwietnia. Spęd 120 sztuk. Płacono za woły średnie 32—34, secunda 31—33 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ bardzo dobry. Widoki dobre.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 kwietnia. Były minister Steinbach, obecnie drugi prezydent najwyższego trybunału, miał na plenarnem zgromadzeniu tutejszego Towarzystwa prawniczego wobec bardzo licznych słuchaczy wykład o ruchu pokojowym. W toku odczytu prelegent wywodził, że powszechne rozbrojenie i wieczysty pokój nie dadzą się odrazu osiągnąć, nawet, gdyby parlamenty wszystkich narodów cel ten gorąco popierały. Będzie to dopiero ostateczny rezultat historycznego rozwoju, którego przyspieszyć nie zdołają postanowienia choćby najpotężniejszych rządów. Na razie praktyczne wyniki osiągnąć mogą jedynie sądy rozjemcze. Zapewne przyjdzie kiedyś do tego, że się utworzą w tym celu związki państw, przez co marzenia przyjaciół pokoju częściowo przynajmniej się urzeczywistnią.

Wiedeń 13 kwietnia. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Bukaresztu, że następcą Sturdzy zostanie Eugeniusz Statescu, który złoży gabinet z wszystkich odcieni partyj liberalnych.

Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Budapesztu, że rekruci, powołani do asenterunku z rumuńskiej gminy Mikala, przybyli dziś do Aradu z czarnożółtemi i rumuńskiemi chorągwiami. Gdy im policya kazała złożyć chorągwie, stawili opór i przyszło do bójki, w której policya użyła białej broni. Dwóch rekrutów zraniono.

Wiedeń 13 kwietnia. Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Wielkiego Waradzynu, że odbył się tam między dwoma porucznikami 37 p. pojedynek wśród najostrzejszych warunków. Obaj zapaśnicy odnieśli ciężkie rany. Powodem pojedynku była sprzeczka w kawiarni.

Sebastopol 13 kwietnia. Przy robotach w tutejszej zatoce znaleziono starą amerykańską bombę, która gdy ją złożono na pokładzie jednego z okrętów, eksplodowała. Jeden majtek padł na miejscu nieżywy, kilku ludzi odniosło rany.

Ateny 13 kwietnia. Prezydentem izby deputowanych został wybrany zwolennik Trikupisa Asamados. Dymisya gabinetu została już urzędownie ogłoszona. Król powołał do siebie Theotokisa.

Wiedeń 13 kwietnia. Donoszą tu z Berlina, że gdy pewna rodzina wychodźców polskich z Prus przechodziła granicę w Poznańskiem, nadgraniczny strażnik rosyjski po kilkakrotnem bezskutecznem wołaniu: Stój! strzelił i zabił na miejscu jedną z kobiet do tej rodziny należących. Niemcom, którzy na odgłos strzału nadbiegli, żołnierz ów groził również karabinem. O wypadku zawiadomiono władze.

Budapeszt 13 kwietnia. W sejmie węgierskim minister sprawiedliwości rozwijał program dalszych reform na polu sprawiedliwości, zainaugurowanych przez jego poprzedników Szylagy'ego i Erdely'ego. Zamierzonem jest przedewszystkiem wydanie powszechnego kodeksu cywilnego, oraz procedury cywilnej w związku z reformą postępowania egzekutywnego, niemniej reforma kodeksu handlowego. Dalej zaznaczył minister potrzebę regulacyi stosunków adwokackich, zapowiedział reformę ksiąg gruntowych i projekt ustawy o nadzorze nad instytucyami ubezpieczeń. Minister oświadczył, że izba będzie mogła ocenić należycie działalność jego dopiero z przedłożeń ustawodawczych, które w swoim czasie wniesie. (Oklaski).

Dep. Konjathy interpelował ministra sprawiedliwości w przedmiocie reformy sądownictwa wojskowego i poddał ostrej krytyce obecną formę znoszenia się węgierskich władz sądowych z austryackiemi.

Praga 13 kwietnia. *Narodni Listy* ogłaszają oświadczenie jednego z członków komitetu wykonawczego prawicy, którego nazwiska jednak nie podają. Poseł ten wyraża ubolewanie, że zapowiedzianą na dziś konferencyę komitetu odłożono do czasu późniejszego, gdyż właśnie obecna chwila byłaby stosowną do okazania, że w dalszem istnieniu większości nic się nie zmieniło. Koło polskie i katolicka partya ludowa silniej niż kiedykolwiek trzymają się większości, dlatego też niektóre nadzieje lewicy, odnoszące się do tych dwóch klubów, są pozbawione wszelkiej podstawy. Od rządu zaś domaga się prawica, aby naprawdę rządził. Właśnie teraz byłoby wskazanem niezgodzie lewicy przeciwstawić zgodę i solidarność stronnictw większości parlamentarnej.

Wiedeń 13 kwietnia. Komunikat Unionbanku prostuje doniesienia dzienników o zamierzonej fuzyi lwowskiego Banku kredytowego z Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie i oświadcza, że w toczących się właśnie we Lwowie naradach, chodzi tylko o przeprowadzenie w drodze komisyjnej likwidacyi galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie przez Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie, a mianowicie przy zabezpieczeniu tego drugiego banku przeciw wszelkim stratom, w żadnym zaś razie nie o fuzyę obu tych zakładów finansowych.

Wedle *Landtags Correspondenz* namiestnik Dolnej Austryi tak się wyraził w komisyi dla reformy wyborczej sejmu dolno-austryackiego, w sprawie ewentualnego mianowania burmistrza miasta Wiednia: „Pragnąłbym, aby komisya powzięła w tej kwestyi decyzyę i orzekła, czy nominacya burmistrza miasta Wiednia ma być przedkładaną sejmowi“. Namiestnik wskazał przy tej sposobności na to, że w kilku państwach wprowadzono mianowania burmistrzów bez naruszania przez to w jakikolwiek sposób autonomii. Namiestnik powołał się następnie na to, że Wiedeń pod względem cyfry ludności i opłacanych podatków dorównywa niejednemu z krajów koronnych. Wkońcu wyraził namiestnik zdanie, że burmistrz nie powinien przynajmniej przewodniczyć obradom Rady miejskiej.

Madryt 13 kwietnia. Minister wojny Polavieja wysłał do ważniejszych miejscowości Walencyi i Katalonii silne oddziały wojsk. W wielu miastach wzmocniono załogi.

Cagliari (Sardynia) 13 kwietnia. Po przybyciu okrętu „Savoya“ z parą królewską włoską na pokładzie, którą przyjęto z wielkim zapałem, udał się kapitan Cordiere, szef sztabu jeneralnego eskadry francuskiej, w łodzi parowca „Brenus“ na pokład „Savoya“ aby pozdrowić króla Humberta imieniem rządu francuskiego.

Wiedeń 13 kwietnia. Z powodu, iż paryski *Figaro* ogłaszając tajne dokumenta, wspomniał także o zeznaniu Laroche'a, wedle którego arcyksiążę Ludwik Wiktor miał oświadczyć w rozmowie z Duperrem, iż jest przekonany i może stwierdzić słowem honoru, że rząd niemiecki nie utrzymywał żadnych zgoła stosunków z Dreyfusem, została *Politische Correspondenz* upoważniona do oświadczenia, że arcyksiąże nigdy czegoś podobnego nie powiedział.

Paryż 13 kwietnia. Wczoraj odbyło się ostatnie przesłuchanie Derouleda i Haberta. Sędzia przeszle cały materyał do prokuratora państwa, który ma sformułować akt oskarżenia.

Berlin 13 kwietnia. *Berliner neueste Nachrichten* donoszą, że mianowanie niemieckiego pełnomocnika na wyspach samoańskich nastąpi dopiero wtenczas, gdy Anglia da zapewnienie zaszanowania praw niemieckich poddanych w Samoa.

Londyn 13 kwietnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Apii pod datą 1 kwietnia: Mięszany oddział angielsko-amerykański, złożony z 105 ludzi, wpadł dziś w zasadzkę, zastawioną przez ludzi Mataafy i zmuszony był cofnąć się na brzeg morski. Trzej oficerowie, porucznik Fremann z angielskiego okrętu Tauranga, komendant mięszanego oddziału i dwaj Amerykanie z załogi okrętu wojennego Filadelfia, zginęli. Trupy ich znaleziono potem bez głów. Również zabici zostali dwaj angielscy i dwaj amerykańscy marynarze. Stało się to na obszarze plantacyi niemieckiej, której właściciela aresztowano.

Linc 13 kwietnia. Przy uzupełniającym wyborze do Rady państwa z kuryi wielkiej własności w miejsce hr. Falkenhayna, wybrany został jednogłośnie hr. Tuerkheim.

Wiedeń 13 kwietnia. Dzienniki donoszą z Karlsbadu, że strejk robotników, zatrudnionych przy budowach, który wybuchł przedwczoraj, objął wszystkich tamtejszych robotników. Starostwo zakazało odbywania wszelkich zebrań i pochodów w mieście. Niektóre zebrania robotnicze rozpędzono przy interwencyi żandarmeryi.

W ciągu dnia wczorajszego zarządzono 3 aresztowania. Wskutek rekwizycyi władz przybył tu z Chebu batalion piechoty. Nie przyszło zresztą nigdzie do zaburzeń lub zakłócenia spokoju publicznego.

Wiedeń 13 kwietnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega poddanych austro-węgierskich, aby nie liczyli na to, iż przy wystawie paryskiej znajdą jakieś zajęcie. Rząd francuski zatrudnia bowiem przy owych robotach tylko Francuzów, a oddział austro-węgierski **ma podostatkiem sił roboczych.**

Waszyngton 13 kwietnia. Wiadomości samoańskie wywołały tu zakłopotanie. We wszystkich obozach politycznych pojmują je bardzo poważnie. Nie jest to już sprawa trzech potęg, ale zatarg Niemiec z Anglią.

Wiedeń 13 kwietnia. *Neue Freie Presse* ogłasza interview z byłym profesorem i byłym rektorem tutejszego uniwersytetu ks. Müllnerem i z tutejszymi pastorami obu obrządków protestanckich Zimmermanem i Schackiem w sprawie znanego ruchu pod hasłem „Los von Rom“.

Ks. Müllner wyraził zdanie, że przyczyną tego ruchu jest to, że w Czechach za mało jest księży Niemców. Najlepszem przeciwdziałaniem byłoby, gdyby księża niemieccy ogłosili, jak to czynią polscy, czescy, lub francuscy, że się czują Niemcami. Pastorowie zaś oświadczyli, że nie mają powodu sprzeciwiać się przechodzeniu katolików na protestantyzm, owszem cieszą się, że ich obrządek zdobywa sobie coraz szersze koła wyznawców, Zimmerman tylko wyraził obawę, iż może zabraknąć pastorów, a wtedy trzebaby ich sprowadzać z Niemiec, przyczem jednakże oni musieliby przyjąc poddaństwo austryackie.

Londyn 13 kwietnia. „Biuro Reitera“ donosi z Apii pod datą 3 kwietnia: Pomimo zgodnego a uspokajającego działania admirałów amerykańskiego i angielskiego i duchowieństwa francuskiego powstańcy plądrują i palą mosty i niszczą drogi. Przeciwnicy Maatafy ścięli głowy kilku poddanym niemieckim i obnosili je po mieście. Oburzony tem kapitan angielski Stuart zagroził, że każe w przyszłości rozstrzelać każdego, ktoby się dopuścił podobnego okrucieństwa. Niemiecki admirał odniósł się do angielskiego w tej sprawie, ale ten odpowiedział mu szorstko, że Niemcy sobie samę winne, bo wszakże ten sam Maatafa, którego ta potęga chrześcijańska obecnie popiera, przed kilku laty kazał tak samo uciąć głowy kilku poddanym niemieckim.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. S. ks. Puzynina z córką z Zahajpola. K. hr. Podoski z Kijowa. E. br. Güterman z Saaz. S. Grünfeld i H. Koplowitz z Bytomia. Dr. J. Latkowski i B. Antoniewicz z Krakowa. F. Tureczek i R. Morawetz z Tarnowa. M. Lewandowski z Rekliniec. J. Marszałkowicz z Stroniego. F. Ungar z Wiednia. J. Borecki z Delatyna. S. Kowalski z Birczy. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. J Wiktorowa z Czudca.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. JO. ks. Sanguszko z Gumnisk. M. hr. Potocki i dr. Schatzel z Brzeżan. A. Stankiewicz z Wolicy. A. br. Horroch z Winniczki. A. Papara z Stroniatyna. M Rosenfeld z Hamburga. S. Sarnecki z Turynki. W. Niezabitowski z Łanek. E. Torosiewicz z Brodek. Dr. J. Walewski z Nossowa. A. Drahanowski z Kamionki. J. Bacilek z Sanoka.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. Hr. Chołoniewscy z Podola ros. A. Cielecki z Hadynkowic. A. Cieński z Nicei. A. Raciborski z Passowa. J. Ruttenberg z Prus. A. Weiss z Stryja. Emilia Bazal z Czortkowa. F. Sozańska z Szwejkowa. P. Kotarski z Oleszyc. P. Winnickie i P. Małecki z Turad. J. Kaller. F. Mollitz, J. Zeisler, A. Just, J. Bernlochner, J Schmidt, J. Steinschneider z Wiednia. A. Schiller z Drohobycza. K. Richter z Jabłonowa. P. Bogdanowicz z Dolinian.

Lwów 13 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310— do 312·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 290·00 do 294·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373 — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 – do 213·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 51 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·70—16·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 13·775—13·825.

Berlin 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 39·10.

Paryż 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·90. Mąka na miesiąc bieżący 42·80.

Frankfurt 13 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·60; kolej państwowa 155·40; alpiny 000·00; disconto 193·90; laura 000·00.

Wiedeń 13 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·13—9·14, na maj-czerwiec 8·84—8·88, na jesień 8·29—8·30; żyto na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 7·50—7·52, na jesień 6·73—6·75; kukurudza na maj-czerwiec 4·79—4·81, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·09—6·11, na maj-czerwiec 6·11—6·13, na jesień 5·80—5·85; rzepak na sierpień-wrzesień 11·90—12; olej rzepakowy na kwiecień maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 9·10—9·11, na maj 8·84—8·85, na październik 8·24—8·25, żyto na kwiecień 7·45—7·47, na październik 6·53—6·55; kukurudza na maj-czerwiec 4·51—4·52; owies na kwiecień 5·78—5·80, na październik 5·47—5·49; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya niezmieniona. Pogoda pochmurno.

DYREKCYA

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

po jakich ziemiopłody w roku 1899 od gradu ubezpieczane być mogą:

W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny

A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Cz. Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Sławina, Siemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.

B. Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołatwina, Stanisławów, Staremiasto, Starosól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wójniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowe Sioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.

D. Bukowina Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Wiżnica, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	A poz.	A koron za 100 kilo	B poz.	B koron za 100 kilo	C poz.	C kor za 100 kil.	D poz.	D kor za 100 kil
1	Żyto ozime	1	16.—	1	15.—	1	14.—	1	14.—
2	„ jare	2	15.—	2	14.—	2	13.—	2	12.—
3	Pszenica ozima	3	20.—	3	19.—	3	18.—	3	18.—
4	„ jara	4	19.—	4	18.—	4	17.—	4	17.—
5	Jęczmień	5	14.—	5	14.—	5	13.—	5	12.—
6	Orkisz	6	15.—	6	14.—	6	13.—	6	12.—
7	Owies	7	14.—	7	14.—	7	13.—	7	12.—
8	Hreczka (Tatarka)	8	16.—	8	15.—	8	14.—	8	14.—
9	Kukurudza	9	12.—	9	11.—	9	10.—	9	9.—
10	Proso	10	12.—	10	11.—	10	11.—	10	10.—
11	Groch zwykła (b. i z.)	11	16.—	11	13.—	11	13.—	11	12.—
12	Groch (Wiktorya)	12	18.—	12	17.—	12	16.—	12	16.—
13	Bób	13	12.—	13	11.—	13	11.—	13	10.—
14	Bobik	14	11.—	14	10.—	14	10.—	14	10.—
15	Fasola	15	16.—	15	16.—	15	15.—	15	14.—
16	Soczewica zwykła	16	14.—	16	14.—	16	14.—	16	13.—
17	Soczewica szelągowa	17	24.—	17	24.—	17	22.—	17	20.—
18	Wyka	18	12.—	18	11.—	18	10.—	18	10.—
19	Łubin żółty	19	10.—	19	10.—	19	9.—	19	9.—
20	Tymotka	20	30.—	20	30.—	20	30.—	20	30.—
21	Konicz czerwony	21	80.—	21	80.—	21	76.—	21	72.—
22	„ biały i szwedzki	22	70.—	22	70.—	22	66.—	22	62.—
23	Rzepak zimowy	23	24.—	23	23.—	23	20.—	23	21.—
24	„ letni	24	20.—	24	20.—	24	18.—	24	18.—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	20.—	25	18.—	25	16.—	25	16.—
26	Konopie włókno	26	44.—	26	42.—	26	40.—	26	38.—
27	Nasienie konopne	27	19.—	27	17.—	27	17.—	27	16.—
28	Len włókno	28	48.—	28	46.—	28	44.—	28	42.—
29	Nasienie lniane	29	20.—	29	18.—	29	18.—	29	17.—
30	Mak	30	44.—	30	42.—	30	40.—	30	40.—
31	Kminek	31	34.—	31	34.—	31	34.—	31	34.—
32	Anyż rosyjski	32	44.—	32	44.—	32	40.—	32	40.—
33	„ płaski	33	48.—	33	48.—	33	44.—	33	44.—
34	Kartofle	34	3.—	34	3.—	34	3.—	34	2.40
35	Chmiel za 50 kilo	35	140.—	35	130.—	35	130.—	35	120.—
36	Łoza k. 1-let. z morg.	36	80.—	36	76.—	36	44.—	36	44.—
37	„ „ 2-let. „	37	100.—	37	96.—	37	52.—	37	52.—

Kraków, dnia 10 kwietnia 1899 r.

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *J. Głażewski.* *Dr. G. Romer.*

Przedruku nie płacimy.

L. Rozp. c. k. kraj. D. Skarbu 28957.
G. D. Z. 7733. Wien, am 11 Marz 1899.

Concurs-Kundmachung

Von der k. k. General-Direction der Tabak-Regie werden Praktikanten für den Dienst bei den galizischen Tabakfabriken und Einlosungsamtern aufgenommen.

Absolwirte Hochschüler erhalten **sofort** ein Adjutum von jahrl. 500 fl., eventuell 600 fl.. absolwierte Mittelschuller nach einer angemessenen Probezeit ein Adjutum im Betrage von jährl. 400 fl.

Die Bewerter müssen der beiden Landessprachen vollkömmen, der deutschen Sprache im genugendem Masse machtig sein und haben in ihren ordnungsmassig gestempelten Gesuchen die österreichische Staatsburgerschaft, das Alter und den ledigen Stand, sowie ihr Militarverhaltnis, dann die Studien, Prüfungen und Sprachkenntnisse, weiters das Wohlverhalten, endlich mittelst einer staatsarztlichen Gesundheitszeugnisses ihre physische Eignung zum Fabriks- und Eeinlosungsdienste nach zu weihen.

Auch haben dieselben anzugeben, ob und in welchen Grade sie mit Angestelten der k. k. Tabak-Regie verwandt oder verschwagert sind.

Die Gesuche sind binnen sechs Wochen bei der k. k. General-Direction der Tabak-Regie, u. z. w. in Falle, als der Bewerber bereits im Staatsdienste steht im vorgeschriebenen Dienstwege einzubringen.

K. k. General-Direction der Tabak-Regie.

Der k. k. General-Director **Kempf** m. p.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.